Nr. 128. Lwów. — Czwartek dnia 5 czerwca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie / Na prowincji
Miesięcznie 1.76 ct. — Kwartalnie 5.20 — Półrocznie 10.40 — Rocznie 20.80
Za dostawę do domu miesięcznie 20 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego 8 ... „Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Boże Ciało. Jutro: Norberta b.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 8, Zachód „ 7 „ 48
Długość dnia 15 g. 40 m. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 czerwca.

Dzisiaj rozpoczęła się w Budapeszcie sesja Delegacji wspólnych, skutkiem czego przenosi się na czas jakiś do stolicy węgierskiej punkt ciężkości życia politycznego w Austrji. Sejm czeski odroczono wczoraj po uchwaleniu w trzeciem czytaniu pierwszego przedłożenia ugodowego t. j. ustawy o nadzorze szkolnym i podziale krajowej Rady szkolnej. Obrady nad tą ustawą były niejako kamieniem probierczym dla całego dzieła ugody czesko-niemieckiej, tak, że dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że cała ugoda przejdzie bez zmiany. Za wnioskiem Herolda, aby nad tą ustawą przejść do porządku dziennego, głosowało 58 posłów, to jest wszyscy młodoczesi, kilku staroczechów malkontentów i kilku dzikich. Tych 58 posłów, to jest komplet opozycji przeciw ugodzie — a za małym on jest, aby obalić najważniejszy punkt ugody, to jest zmianę ordynacji wyborczej: podział sejmu na kurje i przyznanie każdej kurji prawa założenia veto. Do uchwalenia tej zmiany potrzeba większości $^2/_3$ głosów, a przynajmniej $^3/_4$ wszystkich posłów musi być obecnych. Sejm czeski liczy 240 posłów, a więc gdyby nawet 60 posłów nie wzięło udziału w obradach nad tą sprawą i w głosowaniu, to jednak trzebaby w takim razie do obalenia tej zmiany ordynacji wyborczej 61 głosów, a jak widzimy młodoczesi więcej ich zebrać nie potrafią jak 58.

Zanim powrócimy znów do ugody czesko-niemieckiej, będziemy mieli sposobność śledzić przebieg obrad delegacji i wyborów sejmowych w dziewięciu krajach zkoronnych. Z tych ostatnich najwięcej zajmować nas będą wybory w Szlązku, które odbędą się za miesiąc. W kraju tym dotychczas Niemcy rej wodzili, teraz jednak obudza się tam żywioł polski i jest nadzieja, że w wyborach tych znaczne odniesie korzyści, tem bardziej, że Czesi chcą podobno wejść układ z Polakami i wprowadzić tylu słowiańskich posłów do sejmu, aby koniecznie przynajmniej jeden z nich, Polak albo Czech, został członkiem Wydziału krajowego.

Lecz wybory szlązkie — to rzecz późniejsza, na pierwszym planie stoją teraz delegacje. Fizyognomja delegacyj zmieni się tego roku, bo nie będzie w nich zasiadać kilku najwybitniejszych jej członków. Przedewszystkiem sędziwy prezydent delegacji austrjackich dr. Smolka z powodu nadwątlonego zdrowia nie weźmie udziału w delegacjach, podnoszą to z żalem pisma węgierskie, przyczem dają piękne objawy sympatji dla naszego męża stanu. I tak piszą one: „Nie będziemy widzieli tego roku typowej postaci prezesa austrjackich delegacyj, dr. Smolki, tej pięknej postaci i tak miłej dla każdego Węgra — a delegacje będą w prawdziwym kłopocie w wyborze męża, któremu mają powierzyć ten wysoki urząd." Z innych znanych osobistości zabraknie tego roku w delegacjach hr. Thuna, długoletniego referenta budżetu ministerstwa spraw zagranicznych, dr. Mattuscha referenta budżetu wojskowego i Mikołaja Dumby, referenta dla spraw Bośnji i Hercogowiny.

Obrady delegacji budzą z tego powodu największe zaciekawienie, że na nich dowiedzieć się można z autentycznego źródła, jak stoi sytuacja polityczna; za kilka dni dowiemy się o tem z ust hr. Kalnoky'ego, a nadto dowiemy się, jak kosztowne niespodzianki przygotował dla nas minister wojny.

„Wyraź pan francuskiemu rządowi w mojem imieniu głęboką wdzięczność i uznanie". Taki rozkaz dał car panu Giersowi po otrzymaniu wiadomości o ujęciu w Paryżu nihilistów. Otrzymawszy taką pochwałę, p. Constans podwoił energją, pociągnął na policją wielu mieszkających nad Sekwaną Rosjan, między innymi byłego pułkownika gwardyjskiej konnej artylerji Ławrowa, który już dwadzieścia lat mieszka w Paryżu, uciekłszy z caratu przed karą za niemiły rządowi odczyt w artyleryjskiej akademji. Wzięty na policją, Ławrow bardzo ostro wyszykanował zachowanie się francuskiego rządu, więc puszczono go, natomiast zrewidowano wszystkich Rosjan w całej Francji, ale nie znaleziono nic, czemby się można było pochwalić i zasłużyć przed Rosją. Po takiem zbadaniu sprawy przekonano się, że spisek nie miał gałęzi. Cały groźny wróg caratu składał się z piętnastu wykolejonych studentów i studentek, żyjących ze sobą w „stanie natury". Wszystko u nich było wspólne: ciała i dusze, nędza i brud. Tylko jeden między nimi, niby bohater z powieści Ponssonowskiej, mieszkał okazale, w pałacyku urządzonym z przepychem, miał wyłącznie do swej dyspozycji jednę studentkę, która — jak powinno być w sensacyjnej powieści — była „cudnie piękna, młoda i przebiegła". Jego nazwisko — Mendelsohn; powierzchowność — ujmująca; strój i maniery — bez zarzutu. Istny bohater operetkowy! Tylko pochodzenie, bardzo prozaiczne, wypadło dla efektu powieściowego jakoś uszlachetnić. Więc powiedziano, że jest potomkiem berlińskiego filozofa Mozesa Mendelsohna i prawnukiem muzyka. Inni aresztowani — to patentowana hołotka, stojąca pod rozkazami Mendelsohna. Jak się prawdziwie nazywają, nie wiadomo, a dla wygody mieli po dwa nazwiska. Orłowskij-Stepanów i Kalchincew-Ananiew, mieszkali razem na poddaszu, spali w jednem łóżku, odziani, z rewolwerami w kieszeniach. Tak tych bliźniąt znalazł komisarz policyjny p. Aragon i przeszukawszy wszystkie ich rupiecie, w których nie było nic podejrzanego, zabrał ich do prefektury. U jakiegoś Atszinazi'ego—widocznie Ormianina, o ile sądzić można z nazwiska—znaleziono broń, naboje, listy z Rosji i fotografje okolicy boreckiej, gdzie, jak wiadomo, odbyła się znana katastrofa kolejowa z pociągiem carskim. U studenta medycyny Lawreniusa znaleziono wybuchowe materjały. Rewizja u Demskiego, rannego w Szwajcarji przy próbach bomb, nie dała nic. Natomiast u studentki Bromberżanki znaleziono piętnaście misternych bomb, a u jej koleżanki Reinsteinówny jakieś rurki napełnione materjałem nieznanym pirotechnikom a tak silnym i łatwo wybuchającym, że prefektura ma prawdziwy kłopot z temi maszynkami. Oddała je uczonym, aby zbadali, lecz ci boją się przystąpić do licha. Ciekawość i wstyd urzędowych pirotechników tem większy, że Reinsteinówna miała wkrótce te rurki przewieźć do Rosji w spódnicy. Studentka Fedorowówna wypiera się wszelkiej winy. Ona chodziła na medyczne kursa w Petersburgu, stamtąd ją porwano na Sybir, tam męczono, więc uciekła i odpoczywała w Paryżu. Inni aresztowani także nie przyznają się do niczego, mówią jedno: „Walczyliśmy w Rosji przeciw znienawidzonemu despotyzmowi; na argumenta nasze rząd odpowiadał Sybirem, więc musieliśmy uciec do tego kraju wolności".

Tyle dotąd wycisnął p. Constans z tych nihilistów i nihilistek, a więcej chyba nie wyciśnie, choć przesłuchał mnóstwo podejrzanych osób w stolicy i na prowincji. Dla charakterystyki tego towarzystwa spiskowców, notujemy, że nazwiska ich tak brzmią: Brodzkij, Berdyczowskij, Bromberg, Reinstein i t. d.

Skazani w procesie Panicy i on sam wnieśli rekurs do sądu apelacyjnego, tych zaś oskarżonych, których sąd uwolnił, wydalono z Bułgarji, z wyjątkiem jednego Matijewa, którego udział w spisku w istocie był wątpliwy. Rekurs do sądu apelacyjnego będzie odrzucony, więc już teraz w sferach rządowych sofijskich poruszono kwestję: wydać czy nie wydać Rosji poddanego jej Chałupkowa, aby w ojczyźnie odsiedział dziewięcioletnie więzienie. Przeważa zdanie, żeby nie wydawać, lecz zamknąć w bułgarskiej wieży, a to dla tego, że Rosja nie wykona wyroku. Wszakże tak zrobiła z Nabokowem, który za bunt skazany był na śmierć i wydany Rosji dla spełnienia wyroku, a ona tymczasem okrzyknęła go bohaterem, uwolniła i pomogła mu drugi raz zrobić powstanie w Burgasie. Wówczas padł on w potyczce z wojskami bułgarskiemi, a w Rosji zaliczono go do męczenników. Otóż nie ma żadnej racji narażać znowu powagi bułgarskich sądów na takie lekceważenie, a ponieważ za czasów panowania w Bułgarji rosyjskich stosunków przestępcy z caratu odsiadywali karę w więzieniu, zatem taka procedura jest legalna.

Dwadzieścia pięć lat temu zniesiono w Rosji ostrą cenzurę dla dzienników petersburskich i moskiewskich, natomiast wprowadzono system ostrzeżeń, połączony z innemi karami, jak zakaz numerowej sprzedaży, przyjmowania anonsów, wypłaty prenumeraty przez kasjerów rządowych za urzędników i t. d. Dziennik otrzymawszy trzecie ostrzeżenie, mógł być na pewien czas, lub na zawsze zamknięty, a redaktorom jego i wydawcom odbierano prawo wydawania innego dziennika. Lubo taka wolność słowa zostawia bardzo dużo do życzenia i chociaż zostawiono zupełnie do woli ministrów za co mają dawać ostrzeżenia, jednakże prasa petersburska i moskiewska widziała w takiem zmniejszeniu cenzury wielki postęp i postanowiła teraz, po 25 latach, uczcić ten wypadek jakimś obchodem. Zorganizował się więc komitet, na którego czele stanął redaktor liberalno-bezwyznaniowych *Nowości* Notowicz, wydawca tel Berdyczowski. Uchwalono wyprawić ucztę i skomponować jubileuszową broszurę. Jednak w ostatniej chwili rząd zakazał wszelkich obchodów, co ma być widocznym, że istotnie nie ma zamiar przywrócenia dawnej cenzury, o czem od pewnego czasu głośno mówią w Petersburgu.

Niedawno w rumuńskim parlamencie, podczas rozpraw militarnych, wygłosił Carp wielką mowę o konieczności szybkiego zbudowania twierdz, albowiem „w zbliżającej się srogiej walce Wschodu z Zachodem wypadnie Rumunji bronić swej kalnej swych granic i odeprzeć obce apetyty na ziemię rumuńską". Carp był niedawno ministrem, jest szefem rządowej większości, wodzem juniorów, z których dwaj zasiadają w gabinecie, więc jego mowa sprawiła za granicą wielkie wrażenie. Otóż teraz donoszą, że petersburski gabinet zażądał od rumuńskiego wyjaśnień, co miała znaczyć ta mowa i czy z nią solidaryzuje się rząd. Podobno gabinet rumuński odpowiedział oficjalnie, że nie odpowiada za opinje deputowanych, jednakże p. Lahovary, rumuński minister spraw zagranicznych, uprzejmie odpowiedział petersburskiemu rządowi, że mowa Carpa sprawiła przykrość rumuńskiemu gabinetowi.

P. Nielidow znów zażądał od Porty wypłaty długu wojennego, grożąc jakiemiś środkami przymusowemi, może aresztem tych należytości, które europejscy kapitaliści wypłacają Turcji. Zażądał swą notą p. Nielidow tak: *Avant de prendre des mesures directes à l'égard des sommes qui seront versées en vertu de l'arrangement financier, l'ambassade demande d'urgence, si la Porte est disposée à payer les arriérés etc.* A zatem: Zanim ambasada chwyci się bezpośrednich środków celem odebrania należnej sumy, stawia Porcie naglące pytanie, czy ona jest skłonna do zapłaty zaległości. Otóż łamią sobie głowy baszowie nad zagadką, co się kryje pod owem *Avant de prendre des mesures directes?*

---

† OSKAR KOLBERG.

Śmierć bezlitośna, szukając ciągle nowych ofiar dla siebie, od pewnego już czasu z pewnem upodobaniem zabiera najzasłużeńszych ludzi z naszego grona. Zaledwie złożyliśmy z żalem i boleścią do grobu zwłoki tak zasłużonych ludzi jak, śp. hr. Antoni Potocki lub księżna Jadwiga Sapieżyna — gdy znów dochodzi nas bolesna wieść o śmierci Oskara Kolberga. Ze śmiercią jego tracimy najznakomitszego etnografa, zasłużonego człowieka, który pracując przez długie lata stworzył pomnikowe dzieło — jakiego żaden naród świata nie posiada. Zasługa zmarłego jest tem większa, iż poświęcił się badaniu ludu, zamieszkującego polską ziemicę, która świeżo jego ojczyzną była zawsze. Sp. Oskar urodził się d. 22 lutego 1814 r. w Przysusze z rodziców Niemców, którzy na polskie ziemie w drugiej połowie bieżącego stulecia przybyli do Królestwa.

Zrodzony na ziemi polskiej, kołysany nutą pieśni polskiej, tak ją pokochał, iż życie swe całe poświęcił, aby wyrwać ją z zapomnienia fali, zapoznać z nią szeroką publiczność i ją uświetnić. On pierwszy też pojął potrzebę zebrania polskiej pieśni ludowej.

Wprawdzie posiadaliśmy już przedtem kilka zbiorów pieśni ludowych: Wacława z Oleska, Gołębiowskiego, Chodakowskiego i inne, ale były to zbiory bez wyboru, nie opracowane, gdzie obok drogocennych pereł, było pełno śmiecia. Kolberg pierwszy poszedł sam między lud, a chodząc od wsi do wsi, zbierał wprost z ust ludu przepiękne pieśni i ich melodje, spisywał jego opowiadania, zabobony i obrzędy, a zebrawszy je w jedną umiejętnie uporządkowaną całość dostarczył badaczowi historji i folkloru ludu polskiego źródeł prawie niewyczerpanych. Pierwszy owoc mozolnych i żmudnych prac jego pojawił się w r. 1857 p. t. „Pieśni ludu polskiego". Od roku 1865 zaczął wydawać swe wielkie dzieło p. t. „Lud, jego zwyczaje, obyczaje, obrzędy, gusła i wierzenia" i odtąd co roku przybywał poszczególny szereg prac jego — aż urosła ta ogromna pomnikowa praca o 28 tomach. W pracy tej uwzględnione zostały wszystkie ziemie polskie, żaden zwyczaj, żaden śpiew nie uszedł bacznej jego uwagi, a zbierając ziarnko do ziarnka, obdarzył nas tą pracą, jaką żaden z narodów świata pochlubić się nie może.

Aż do ostatniej chwili pracować nie przestawał, lecz ciągle porządkował zebrane materjały, a nawet jeszcze przed śmiercią przeprowadził korektę swych nowych dzieł, które niebawem mają wyjść w nakładzie Akademji Umiejętności — śmierć jednak nie pozwoliła dokończyć mu pracy. Zszedł on ... o godzinie 5 po południu przerwała nić życia tego zasłużonego męża.

Korespondencje.

Kijów 30 maja.

(//) Podaję wam list odeskiego adwokata Kriwcowa do hrabiego Ignatjewa w sprawie zwołania wszechsłowiańskiego kongresu, któryby uchwalił wprowadzenie cyrylicy. Dodać muszę, że p. Kriwcow, znany panslawista, czynny we wszystkich agitacjach na Wschodzie, stał na czele t. zw. „bułgarskiego komitetu" w Odesie.

List jego tak brzmi:

„Samopoznanie Słowian uczyniło w ostatnich czasach znaczne postępy i wraz z tem rozwinęło się pośród nich pojęcie o konieczności zjednoczenia.

„Wszelako poczytuję to za niedostateczne i dla nadania tym uczuciom gruntu realnego, znajduję, że zachodzi konieczność używania przez wszystkich Słowian wspólnego języka. Najwłaściwsza ku temu byłaby cyrylica.

„Ale Słowianie zachodni używają alfabetu łacińskiego. Chodzi głównie o Polaków i Czechów. Pierwsi częstokroć rozprawiają o zbliżeniu do Rosji. (?) Niech przyjmą cyrylicę, a dowiodą szczerości i prawdziwości tych rozpraw (!). Nie potrzebuję dowodzić, że cyrylica nadaje się doskonale do języka polskiego. Łaciński alfabet w języku polskim, to ubranie z kogoś wysokiego, włożone na małego człowieczka (!). Coraz głośniej rozlegają się skargi Polaków i Czechów na ucisk niemiecki. Sami sobie winni. Dopóki trzymać się będą łaciny, dopóty nie obronią się od niemieczczyzny, gdy przeciwnie, Słowianie, używający cyrylicy, wolni są od wszelkich obaw w tym kierunku.

„Do ciebie, szanowny hrabio i twórco traktatu sanstefańskiego, którego głosu słuchają wszyscy Słowianie, należy podjęcie starań i zabiegów w celu przysłużenia się całej słowiańszczyźnie. Pan powinieneś zabrać głos w sprawie usunięcia łaciny, a zastosowania cyrylicy wszędzie, gdzie tylko brzmią dźwięki mowy słowiańskiej. Dobrze byłoby bądź to w Kijowie, bądź to w Moskwie, Pradze czeskiej lub Belgradzie, zwołać kongres słowiański w celu urzeczywistnienia tej sprawy, tak blisko obchodzącej całą słowiańszczyznę".

Oto cały list.

Przed kilku laty prasa rosyjska zajmowała się tą sprawą bardzo gorąco. Potem nastąpiła przerwa w dyskusji dziennikarskiej, bo się znużono tem pytlowaniem niedorzeczności. Dziś rosyjskie dzienniki wracają do tych samych postulatów, bez najmniejszej zmiany, bo się nic nie zmieniło i zmienić nie może. „Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie umiera," więc nie dziwmy się gadaninie rosyjskich dzienników. Posłuchajmy rozumowania *Nowego Wremienia*. Ono tak pisze:

„Cyrylica, zbliżając Czechów i Polaków z Rosją, nabiera doniosłości politycznej wszechsłowiańskiej, tak samo, jak za symbol zjednoczenia słowiańszczyzny winnoby służyć święcenie jubileuszu Cyrylla i Metodego.

„Z tego punktu widzenia rzeczy, formułujemy najzupełniejsze nasze współczucie dla myśli wprowadzenia cyrylicy we wszystkich językach słowiańskich i życzymy tej myśli najszybszego urzeczywistnienia.

„Ale chodzi o to, że wszelka zwłoka w tej sprawie równa się odroczeniu jej w nieskończoność, tak wielkiemi bowiem są przeszkody, jakie dają się przewidzieć ze strony dziennikarskich przywódzców polskich. I w tej opozycji nie tyle chodzi tym ludziom o stawianie przeszkód dążeniu ogólno-słowiańskiemu, ile, i co jest najsmutniejsze, o obronę swej historji, o ile ostatnia wiąże się z „łacińską".

„Ale to jeszcze nie powód do milczenia o rzeczy, którą uznano za słuszną i mającą przyszłość przed sobą. Gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo. Dzisiaj jest rzeczą uczonych słowiańskich, a w ich liczbie i polskich, poprzeć myśl o cyrylicy, jako o alfabecie wszechsłowiańskim. Pragnęlibyśmy, żeby zjazd wszechsłowiański odbył się w Pradze czeskiej, lecz jeśli nie można liczyć na to, niechże więc prawdopodobny zjazd w Wilnie zgromadzi wszystkich obcokrajowych

---

O NOWELACH
ABGAR-SOŁTANA.

Jeśli Copée, tak zawsze wielbiony we Francji śmiało powiada w swych listach z Bretanji, że go często zalatuje powietrze z roku 1830 ze swym romantyzmem i uczuciowością, że wzdycha za niem i że go pragnie — czemuż i ktoś inny, wcale nie sławny, nie mógłby się przyznać, że tęskni — w obec powodzi nowel z życia codziennego, bez żadnej myśli i celu— bogdaj za powieściami Niemcewicza lub hr. Skarbka, choćby nawet za Malwiną. Może trudno by dziś przyszło odczytać „Hrabię na Tenczynie", lub „Córkę Lizdejki", ale po przeczytaniu zostałaby myśl o dawnych, przebrzmiałych zdarzeniach, a może wyobraźnia starałaby się lepiej je od autora zrozumieć.

I to coś warto; a cóż za korzyść z tych opowiadań podobnych do plotek towarzyskich, lub przerażających pessymizmem dochodzącym do fantastyczności, jakiemi nas karmią autorowie owych nowel o zaimkowych tytułach (On i Ona, O Niej, Ich); a choćby i owe napozór obiecujące róże, osty, krzewy z pseudonimami lub bez nich? Jedni bawią nas opowieściami o źle wychowanych lalach, nudnych i nerwowych żonach, mazgajach mężach, lub babuniach, co niby bardzo były cnotliwe i tylko przypadkiem podkochiwały się w artystach lub cudzoziemcach — tacy jeszcze najlepsi gdy mówią o dzieciach, byleby nie o tych, co dostają od klientów papy scyzoryki (Gomulicki). Wszystko to są niby odbicia fotograficzne, wierne lecz dorywcze i przypominające owe zbyt wierne portrety, których stereotypowy uśmiech wszelkiej pozbawiony myśli, do rozpaczy doprowadzić może i sprawia, że nawet oblicza ukochanych stać się mogą nieznośnemi.

Inni czy inne, szarpią znów nasze nerwy za pomocą straszliwych opowiadań lub charakterów jak ów nowy żyd wieczny w postaci p. Strzemieńczyca ze „Ślubnej obrączki" Hajoty, albo jej piękna „Ela" zabijająca się z rewolweru, by ukochany jej serca stracił chrypkę, kto wie gdzie nabytą. Nie przeczę, że opowiadania takie nęcą niektórych czytelników już tem samem, że drażnią, ale nie wytrzymują krytyki zdrowego rozumu i przydają się chyba do obałamucenia umysłów poetyczniejszego nastroju. Może dla kogo zabawnymi są barony i hrabiny pani Alces — mnie wydają się nudnymi jak parasole.

Naczytawszy się tych pięknych rzeczy do syta, patrzyłam ze zgrozą na fejletony dzienników i chyba bezsenność zachęcała mnie do wzięcia którego z nich do ręki. Tymczasem w przeszłym roku jeden fejleton *Gazety Narodowej* wzięty na uspienie, wypłatał mi figla, bo powieść Abgar Sołtana pod tytułem „Hnat", spędziła sen z powiek i wiele wzbudziła myśli. Odtąd rozpoczęłam polowanie za tym podpisem, który zrazu wydał mi się dość śmiesznym wybrykiem *), (wyznaję to ze wstydem) i przekonałam się, że ów wschodni powieściarz nie tylko obserwuje ale i myśli, a nadewszystko, że czuje się obywatelem swej polskiej ojczyzny, pragnie jej być użytecznym w sposób, jaki mu po temu wyznaczyła Opatrzność.

Nie wątpię też, że jeśli pójdzie raz obraną drogą, bez fałszywego patosu, a z pomocą zdrowej, moralnej myśli i artystycznych zdolności, bez starań o wpływy polityczne, może zwrócić czytającą publiczność w stronę tego ojczystego ideału, który nie powinien nigdy zacierać się w sercach, tem więcej, że jest on dla nas najlepszą tarczą przeciw zmaterjalizowaniu naszego czasu. Na tem polu idzie ten autor ręka w rękę z panną Rodziewiczówną, a chociaż ona góruje zdolnością twórczą, to on ma znów męzką siłę, wytrwałość i rozwagę, świeża zaś atmosfera wsi podolskiej, sportu i łowów, chroni go od naleciałości zagranicznych, które psują szczególniej bohaterki panny Rodziewiczówny, nadając im charakter niesmacznych emancypantek. Bohaterami Abgar-Sołtana są — wiejscy ludzi, czy to szlachta, czy chłopi, ale właściwością jego talentu, w której dotąd nie ma rywala, są Moskale. Umie on postacie ich tak spleść w każde opowiadanie, że stanowią jego część integralną, są koniecznie potrzebni, chociaż nie są osią obracającą powieść. Widocznie zna on ich doskonale, ich poetyczność i pewną miękkość uczucia, ale jeszcze nieledwie lepiej ich przebiegłość, dzikość istnie azjatycką. A jednak lituje się nad nimi, czuje, że takimi jakimi są, zrobiły ich rządy i losy. Litość człowieka naszych czasów, człowieka umiejącego odczuć wszelkie drgania serc ludzkich, nie pozwala mu jednak ani na chwilę zapomnieć, że to są wrogi i że z nimi nie ma sojuszu, ni zgody — jest to litość ogólno-ludzka, ale nie litość Polaka.

W tem pojęciu przewyższa Abgar-Sołtan pannę Rodziewiczównę o całą różnicę charakteru wyrobionego mężczyzny, a młodej dziewczyny; jej Moskale to jeszcze coś niezupełnie zrozumianego, czuć w ich charakterystyce jakby lęk, który nie pozwala autorce przypatrzeć się dokładnie całej ich potworności. Niemców zaś, których nie wiem dla czego lubi przedstawiać, nie zna ona wcale i robi z nich coś zupełnie konwencjonalnego, jakby typ kanonem przepisany. I tak każdy jej Niemiec mówi: „*Herr Je*", każda Niemka daje się całować *comme si de rien n'était* i t. p. Moskal naszego autora, to zupełnie co innego, to typ, lecz zawsze inny i tak: w „Koli Rokitynie" *) to upadły człowiek szlachetny i cywilizowany, bolejący nad swym upadkiem i wybierający raczej śmierć niż dalsze upodlenie, to w „Hnacie" **) dziki tyran, człowiek gorszy od zwierzęcia, bo mający więcej sposobów szkodzenia, to tygrys znający swą potęgę. W „Vacâr'ze" ***) robimy znów inną znajomość: młody polski szlachcic poluje na besarabskim stepie ze znajomym sobie oficerem od dragonów rosyjskich Emenek-Hanem, to niby także Moskal, ale jakiś inny! To człowiek Wschodu, wyznawca islamu, tęskni za rodzinną Azją, czuje, że służba jego to — niewola, wspomina piękną Polskę, dla której byłby wszystko poświęcił prócz... Boga, i odtąd żyć mu już tylko jakby w zakonie!

Obaj myśliwi przypadli sobie do smaku, a szczęśliwy przypadek sprowadził ich do obozowiska „Vacâr'a", to jest do pasterza bydła na stepach. U jego ogniska wypadło przenocować, jakże było im miło, gdy gospodarz powitał ich polskiem pozdrowieniem i zapytał o sprawy ojczyste. Był to rozbitek z ostatniego powstania, żył w oddaleniu od swoich i gwarząc noc całą opowiadał przypadkowym gościom swoje i ojczyste dzieje. Śliczne są ustępy w jego opowiadaniu, szkoda tylko, że autor nie wynalazł jakiego sposobu wplątania w opowiadanie starego jeszcze jakichś innych czynników, bo jest ono przydługie i męczy uwagę czytającego, przez co wiele traci na uroku. Może właśnie rozszerzenie postaci owego Enemuk-Hana, jego jakieś wyraźniejsze zainteresowanie się treścią opowiadania byłoby może wyratowało sytuację. Bądź co bądź, „Vacâr" jest śliczną rzeczą i wraz z „Kolą" i „Hnatem" może się liczyć do dzieł wróżących jak najlepiej o młodym autorze.

Wiem, że jest jeszcze więcej utworów tegoż pióra *) nie znam jednak nic prócz „Żałobnej nocy", **) która jest świetnym opisem, ale która zresztą nie ma głębszego znaczenia. Większych zaś rozmiarów powieść drukowana w *Czasie* ***) pod tytułem „Do celu" trochę mnie przejęła obawą, aby autor nie przesadził w dobrem i nie popadł w tendencyjność, która jest zabójstwem wszelkiego talentu.

Osią tej powieści jest sprawa ruska w Galicji, o której możnaby coś podobnego powiedzieć jak Mickiewicz w jednym wierszu do DD., że wszystko twardnieje, gdy się ją wspomni. Ilu pisarzy dotknęło się tej sprawy inaczej jak w politycznym artykule, nie zdołało wybrnąć z tendencji, że wspomnę tylko Zacharjasiewicza w „Świętym Jurze", panię Poradowską w „Jadze", lub też świeżo przedwczesnej śmierci aureolą otoczoną panię Solecką w „Księdzu Nikole". Dowód to jasny, że sprawa ruska wyrosła z mózgów nie z serc, takich zaś spraw ani poeta, ani artysta nie zdoła podnieść w sfery ideału.

Szczerze więc radzimy Abgar-Sołtanowi, by się nie bawił tak niewdzięczną pracą, niech raczej patrzy w serce i pisze z serca, a pamięta przytem, że komu talent dano, ten niech go nie zakopuje, nie zapomina, że świętem jest każde choćby najskromniejsze posłannictwo i nikt nie zdoła obliczyć, gdzie jego myśl poleci i jakie wyda owoce.

J. S...... ska.

---

*) „Abgar-Sołtan" jest to pseudonim skombinowany ze skróconego nazwiska i przydomku rodzinnego młodego autora, który aczkolwiek często zdala przebywa od Lwowa, mimo to jest zawsze stałym współpracownikiem naszego pisma. Rzeczywiste nazwisko tego pisarza jest p. Kajetan Sołtan-Abgarowicz. (*Przyp. Red.*)

*) Kola Rokityn, szkic drukowany w *Przeglądzie Polskim* w r. 1889 w zeszycie marcowym.

**) Hnat sierota, obrazek drukowany w *Gazecie Narodowej* w sierpniu 1889 r.

***) Vacâr, szkic drukowany w *Czasie* w sierpniu 1889 r.

*) Widocznie szanowna autorka tego szkicu nie zna nowel i obrazków Abgar-Sołtana drukowanych przed kilku laty w naszym dzienniku, jako to: „Po latach dwudziestu", „Dzisiejszy Don-Kiszot", „Pierścionek stryja Karola" i inne. (*Przyp. Red.*)

**) „Żałobna noc", szkic drukowany w fejletonie *Gazety lwowskiej* w marcu 1890 r.

***) *Czas* w październiku i listopadzie 1889.

slawistów. Powodzenie zjazdu posłuży za punkt wyjścia do najpraktyczniejszego rozwiązania sprawy cyrylicy, jako alfabetu wszechsłowiańskiego".

Montpellier 26 maja.

Przybywszy tutaj na kilkodniowy pobyt, posyłam wam wiązankę wiadomości z miasta, w którem dziś panuje wielkie ożywienie, z powodu bardzo licznego zjazdu reprezentantów świata naukowego oraz prezydenta Rzeczypospolitej. Przedewszystkiem słów kilka o mieście, które dopiero wczoraj poznałem.

Montpellier (Mons Puellarum za czasów rzymskich, zaś Mons Pessulanus w średnich wiekach) dziś stolica departamentu de l'Herault, w dawnej prowincji Niższego Langwedoku, nad rzeką Lez, u brzegów morza Śródziemnego, jedno z najprzyjemniejszych miast południowej Francji dla swego łagodnego powietrza, błękitnego nieba i pięknych widoków, obchodzi sześćsetną rocznicę założenia uniwersytetu. Z prostej osady o dwa kilometry od Maguelone, zbogaciwszy się kosztem tej ostatniej, stanowiła uposażenie królów Aragonu, składała w XIII stuleciu część Królestwa Majorki, a powróciła do Francji na początku XIV stulecia. Stolicę biskupa przyniesiono tu z Maguelone w pierwszej połowie XVI stulecia. Montpellier wiele ucierpiało podczas wojen religijnych i za Ludwika XIII.

Słynne uniwersytetem, założonym 1289 r., składającym się z czterech wydziałów, z których najsławniejszy był wydział lekarski, ojczyzna St. Roche'a, Barteza, Broussometa, Cambaceresa, Cambona, Rouchera, Poitevina, Sebastjana Bourdone'a, Viena i innych, liczy dziś zaledwie 50.000 mieszkańców. Posiada prefekturę, pałac biskupi, parlament i inne gmachy rządowe. Z placów, znany powszechnie i głośny t. zw. plac du Peyrou, ze starożytnym wodociągiem, sięgającym czasów rzymskich, i ze wspaniałą statuą konną Ludwika XIV.

Zapowiedziany przyjazd prezydenta Rzpltej francuskiej sprowadził do Montpellier wiele gości krajowych i zagranicznych. Carnot przybył 23 b. m. o godz. 5 po południu, w towarzystwie pp. Constansa, ministra spraw wewnętrznych, Bourgeois'a, ministra oświecenia, i Develle'a, ministra rolnictwa.

Senatorowie i deputowani z departamentu Herault udali się do Lunelu na spotkanie prezydenta, w którego otoczeniu znajdowało się około dwudziestu dziennikarzy paryzkich, pomiędzy któremi był p. Jezierski, dyrektor *Journal Officiel*. Z gości zagranicznych wymienię pp. Gobi, profesora uniwersytetu petersburskiego, Rangona, profesora astronomji z Modeny, Johna Erié, Raca, de Saint-Andrewsa ze Szkocji, D. H. Beedinga z Edynburskiego Australasian-Club, oraz W. Lyalle Wilsona z uniwersytetu w Edynburgu, Putzeysa, Delbeufa i Fredericka, profesorów uniwersytetu Liège, p. Allarda Piersonna z Amsterdamu, p. Hatsimichalisa z Aten, p. Waklunda, profesora ze Sztokholmu, Graebego i Soldena z Genewy. Uniwersyteta zagraniczne były przedstawione przez pełnomocników różnych narodowości. Uniwersytet paryzki reprezentowany był przez p. Chatina, profesora fizyki, uniwersytet zaś tuluzki przez p. Brissauda, profesora historji prawa.

Uroczystości odbyły się w następującym porządku:

Orszak prezydenta w siedmiu powozach poprzedzał pluton żandarmerji i szwadron strzelców konnych. Po przybyciu prezydenta do prefektury rektor przedstawiał mu delegowanych zagranicznych. P. Carnot przypiął krzyże Legji Honorowej panom Vigié, dziekanowi fakultetu prawa, i p. Castanowi, dziekanowi fakultetu medycyny w Montpellier. Na placu Peyrou p. Bourgeois, minister oświecenia, wystąpił z mową do zgromadzonej publiczności; w mowie tej sławił uniwersytet i oznajmił, że wystąpi niebawem z projektem nowej organizacji tutejszego uniwersytetu. Następnie jeden z delegatów, profesor uniwersytetu bolońskiego, zabrał głos w imieniu wszystkich uniwersytetów zagranicznych, podnosząc ogromne dla nauki zasługi wszechnicy montpellierskiej. Poczem o godzinie 7 nastąpił obiad przy muzyce wojskowej. Nazajutrz o godz. 9 zrana nastąpiło przyjęcie w prefekturze przez prezydenta Rzeczypospolitej, a następnie w gmachu uniwersyteckim zwiedzanie bibliotek, muzeum, ogrodu botanicznego i rozdawanie palm akademickich.

Wczoraj, po śniadaniu, prezydent Rzpltej zwiedzał szpital i szkołę agronomiczną, następnie udał się na uroczystość ludową, gdzie go przyjęto wierszami w narzeczu prowansalskiem. Pan De Andrais przedstawił felskrów (związek literacki, mający na celu zbliżenie ludów rasy łacińskiej), a między innymi sławnego poetę prowansalskiego Mistrala. Poczem nastąpiło rozdawanie odznaczeń zasługi rolniczej (niedawno ustanowiona dekoracja). Dzień zakończony został przedstawieniem galowem w teatrze.

P. Carnot był na dwóch aktach opery „Patrie". Opuścił teatr o godz. 11-ej w wieczór i był odprowadzony do prefektury wśród wielkiego zapału. Ministrowie pozostali na trzecim akcie i opuścili teatr dopiero o północy. P. Paladlihe, autor „Patrie", był kilkakrotnie przywołany. Dzieło p. Paladilhe'a otrzymało wielkie i zasłużone powodzenie.

Podczas całego wieczoru miasto było bardzo ożywione. Bale publiczne, tańce aż do późna w nocy, restauracje i kawiarnie otwarte aż do dnia białego. Pomimo godziny, stosunkowo wczesnej, oznaczonej na wyjazd prezydenta na dziś na godz. 7½, ludność Montpellier tłumnie udała się, aby towarzyszyć przy wyjeździe naczelnika państwa. P. Constans, minister spraw wewnętrznych, podzielał owację prezydenta podczas przejazdu z prefektury na kolej żelazną. Muzyka św. Cecylji, której dyrektor p. Feliks Vianes otrzymał był wczoraj z rąk p. Carnot'a palmy akademickie, wykonała „Marsyljankę" i hymn narodowy *Le Chant du depart*, wpośród wezbrania tłumów i delegacyj studentów uniwersytetów Montpellier i Rzymu, przybyłych ze swemi chorągwiami. *Dr. A. S.*

Z miejsc kąpielowych.

Krynica 29 maja.

O tej porze w Krynicy nie mieliśmy jeszcze nigdy tej liczby gości kąpielowych, co w tym roku, gdyż dotąd przybyło już przeszło 150 osób. Z bardziej znanych bawią tu już od kilku dni hr. Krasiccy, br. Jorkasch-Koch, prezydent dyrekcji skarbu, p. Winterowa z córką, a w tych dniach nadeszło do zarządu zakładu zamówienie na pomieszkanie od p. Puttkamera, byłego ministra pruskiego, który przybyć ma wkrótce do Krynicy za poradą swych lekarzy. Z tego się okazuje, że już w Berlinie zaczynają w sferach lekarskich cenić wartość naszej wody mineralnej, a pragnąć nam tylko wypada, żeby nasz zakład zdrojowy zyskiwał coraz większą wziętość za granicą, czego życzymy również i wszystkim innym naszym zdrojowiskom.

Pogodę mamy teraz prześliczną, a górska świeżość wiosenna, najpiękniejsza o tej porze, zwabi zapewne jeszcze mnóstwo osób do Krynicy w tym pierwszym sezonie. Zamówienia na mieszkania nadchodzą codzień, a nie ma dnia, żeby nie przyjechało kilkunastu osób. Jesteśmy więc w początku nowej epoki rozwoju Krynicy.

Należałoby zatem i w Zarządzie zdrojowym zaprowadzić pewne zmiany na lepsze, przedewszystkiem usunąć sławny biurokratyzm, a natomiast wprowadzić szybsze tempo w sprawach Zarządu, który nie powinien być jakimś ciężkim c. k. urzędem, ale Zarządem gospodarczo-przemysłowym, o większym zakresie działania, jak dotąd. Dyrektor takiego Zakładu, obejmującego kotły parowe, różne i liczne urządzenia mechaniczne, rozliczne budowle, wodociągi, kanalizacje, studnie i t. p., powinien n i e w i e l e p i s a ć, a za to w i e l e d o z o r o w a ć i d y s p o n o w a ć, czyli dyrygować na miejscu całym urządzeniem technicznem, i być albo sam człowiekiem o wyższem wykształceniu fachowem, technicznem, albo też mieć do pomocy odpowiedniego fachowca.

Zdaje nam się, iż zamiast co chwila wysyłać jednego z inżynierów dyrekcji dóbr państwowych ze Lwowa do Krynicy, na dorywcze jakieś zarządzenia, lepiejby było dla Zakładu ustanowić tu stale jednego z tych inżynierów, któryby objął właściwą techniczną część zarządu Zakładu i był jak najmniej obarczony pisaniną.

Tutejszy urząd gminny robi co może na swojem terytorjum, i to z dobrym skutkiem. Przed kilku laty zaprowadzone przez poprzedniego naczelnika gminy rewizje domów na wiosnę, odbywają się odtąd co roku, a w roku bieżącym odbyto taką rewizję bardzo ściśle, przy pomocy c. k. komisarza hr. Dzieduszyckiego i lekarzy zdrojowych wraz z naczelnikiem gminy i naczelnikiem ochotniczej straży pożarnej tutejszej, jako też delegatem Rady gminnej. Komisja ta obeszła w kilku dniach wszystkie domy w Krynicy i Słotwinie, i usunęła wadliwości pod względem policyjno-ogniowym i sanitarnym. Podnieść tu musimy dodatnią działalność w tej komisji c. k. komisarza hr. Dzieduszyckiego. A takie rewizje, to sprawa ważna dla Zakładu, w którym powinna przedewszystkiem panować czystość, zupełne bezpieczeństwo od ognia i stosunki zdrowotne jak najlepsze. Robi się też tu wiele w tym kierunku.

Należałoby jednak pomyśleć koniecznie o pogotowiu pożarnem, tak bardzo tu potrzebnem, i o zbudowaniu odpowiedniego magazynu na przyrządy pożarnicze wraz z wieżą strażnicą. Naczelnik ochotniczej straży pożarnej stara się o to i wniósł odpowiednie przedstawienie do Komisji zdrojowej. Niewiadomo jednak, jaki skutek to przedstawienie odniesie, w każdym jednak razie życzyćby należało, aby w tym kierunku coś zdziałano, a sądzimy, iż Komisja zdrojowa, jeżeli ofiaruje na ten cel kilkaset zł., to ulokuje tę kwotę bardzo dobrze i w sposób, który całemu Zakładowi przyniesie wielki pożytek.

Mały Fejleton.

Pieszczotka.

Miała półtora roku, ciemne włoski, modre oczy i karczek jak utoczony, uprzywilejowane miejsce matki do składania pocałunków i dla niej wyłącznie zarezerwowane.

Ktokolwiek chciał wejść w prawa tylko jej jednej przysługujące, przyjmowany był z wielką niechęcią przez pieszczone bobo, które odpychało napastnika obiema rączkami, a zaskoczone niespodziewanie, podnosiło małą piąstkę w górę, gotową do zamachu, wołając głosem groźby pełnym:

— No!

Śmiech wszakże zwyczajniejszy był pieszczotce, aniżeli zagniewane minki. Bobo śmiało się ciągle i do wszystkich... Uśmiechało się, gdy leżało jeszcze w długiej puchowej poduszce o haftowanych falbanach, śmiało się, ukazując dwa malutkie zęby, jeden u dołu, a drugi u góry. Śmiało się i teraz, napełniając szczebiotem skromne pokoiki.

I proszę, ktoby się był spodziewał, że takie maleństwo tak zawładnie wszystkiemi w domu, poczynając od starej babki, aż do opryskliwego w słowach i zachowaniu wuja; ten, gdy matka uwiadomiła go o fakcie, dającym nadzieję rodziny młodemu małżeństwu, ofuknął z gniewem prawie:

— Jeszcze też tylko im tego kłopotu brakowało!

Miał może rację. Przybycie dziecka w niezamożnej rodzinie, to tylko pomnożenie wydatków, na które i tak nie wiedzieć skąd wystarczyć. Młody chłopak, któremu dwanaście godzin pracy w warsztatach kolejowych przy młocie i pilniku zapewniało zaledwo tyle, iż mógł przeżywić siebie i matkę, znał aż nadto trudności utrzymania się w wielkiem mieście. A oni, siostra i szwagier, alboż mieli za wiele? Boże drogi! długi czas nawet musieli czekać z pobraniem się... Szwagier pobierał wprawdzie jako maszynista i pensję i milowe, ale miał jeszcze nieletnie rodzeństwo, którego nie mógł porzucić na łaskę Opatrzności. Gdy w końcu związek upragniony przyszedł do skutku, gnieździli się wraz z nim i matką w dwóch pokoikach z kuchnią i nyżą, w której pomieszczono jego łóżko, boć wreszcie jemu potrzeba było tylko gdzie się przespać. Miejsce służącej zastępowała posługaczka i w ten sposób oszczędzając na wszystkiem, mogli sobie zapewnić byt skromny zaledwie... A tu teraz przybędzie dziecko!

— Nie, stanowczo lepiej się nie żenić, byleby nie mieć tego kłopotu.

Z początku nie miał nawet ochoty zobaczyć „smarkatej", za powrotem od pracy do domu zapytywał się tylko, jak się ma siostra. Bobo miało już miesiąc przeszło, gdy ulegając perswazji matki, że Zosi ta jego obojętność przykrą być może, poszedł obejrzeć siostrzenicę. Jeden rzut oka na słabe, bezbronne stworzenie wystarczył, aby w sercu dzikusa, zahartowanego wśród huku młotów i zgrzytu pilników, wzbudzić miękkie, nieznane mu dotąd uczucie.

— Boże kochany, jakież to malusieńkie! — szepnął sam do siebie i coś jakby rozrzewnienie odbiło się na jego poczerniałej twarzy.

Od tej chwili codziennie, wróciwszy z warsztatów, szedł zobaczyć dziewczynkę; stawał przed kołyską i poglądał na nią czas jakiś, trzymając ręce w tył założone, jakby się obawiał, by dotknięciem twardej dłoni nie zgruchotać delikatnej istotki. W ten sposób przyszło do ogromnej zażyłości pomiędzy wujem a siostrzenicą, a ofiarą przyjaznego stosunku stawała się zazwyczaj bujna jego czupryna, którą mała tyranka drąc obydwiema rączkami, wydawała radosne wybuchy śmiechu. On poddawał się tej operacji z cierpliwością, którejby nikt w nim nie przypuszczał...

Ojciec maleństwa rzadko gościł w domu. Odprowadzał pociągi ze Lwowa do Krakowa i w zwykłym biegu rzeczy trzy razy na tydzień przybywał do domu, ale kiedy zima okryła świat zbitą skorupą śniegu, a często się zdarzało, że i po trzy dni trzeba było kopać się wśród zasp nie do przebycia, nieobecność jego przedłużała się jeszcze. Zmęczony, przeziębnięty, wchodząc w progi domu, już pytał żony, jak się ma dziecko? I spieszył ku drzwiom, oddzielającym mieszkanie ich od pokoju starej matki, gdzie bawiło się bobo.

— Józiu!—wołano nań z przestrachem—zimno wieje od ciebie.

I ojciec cofał się przerażony w chwili, gdy już rękę trzymał na klamce, a w umyśle jego przesuwał się cały szereg okropności, jedna straszniejsza od drugiej... Koklusz, dyfteryt, szkarlatyna! Odskakiwał od drzwi i czekał cierpliwie, aż bez narażenia na niebezpieczeństwo dziecka będzie mógł pospieszyć do niego. Pijąc kawę, mierzył pokój dużemi krokami. Rozmawiał ciągle, był jednak dziwnie roztargniony. Dopiero na uroczyste zaręczenie żony lub matki, że już dostatecznie jest ogrzany, brał maleństwo na ręce, całował, huśtał, a następnie podziwiał budzenie się niezwykłe inteligencji dziecka, objawiającej się w wyuczaniu coraz nowych wyrazów i rozmaitych figielkach; już umie się kłaniać, mówić dzień dobry, naśladować miauczenie kota!...

Słuchając tych pochwał, babka zakładała drut za ucho i przyświadczała poważnie, że istotnie dziecko nad wiek jest rozumne, a jej świadectwo tem większą miało wagę, że przecież nie od dziś żyje na świecie i widziała już niejedno...

Tymczasem kolacja stygła powoli, więc Zosia wołała na męża, że będzie miał zimną. Powracał z pieszczotką na ręku, zasiadali przy stole, a maleństwo pobudzone z początku gwarem rozmowy do szczebiotu, zasypiało ostatecznie u ojca na kolanach. Wtedy młoda matka brała je cichutko i kładła w kołyskę, ucałowawszy przy rozbieraniu pieszczotki różowe jej nóżki na dobranoc.

Wracając od kołyski, wołała na staruszkę, która liczyła pilnie przez okulary oczka na dobranoc.

— Moja mamusiu, czego sobie mama tak psuje oczy przy lampie?

Staruszka nie odpowiadała, aby nie zgubić liczby, trzęsła tylko głową, przecież dziś jeszcze trzeba skończyć malutkie buciki dla wnusi, bo jutro święto, a w co się mała elegantka ubierze...

Bobo spało zazwyczaj spokojnie, czasami jednak nocą budziło się i płaczem napełniało maleńką sypialnię, a wtedy ojciec, który choć zmęczony po drodze miał zwykle sen doskonały, podnosił głowę i pytał żony:

— Co to Heni takiego? czy słaba?

— Eh, nie, rozgrymasiła się tylko i nie chce spać w kolebce, muszę ją ciągle bujać na ręku; co ustanę, to zaraz płacze.

— Ale, ale, tak mówisz, żeby mnie uspokoić... Przecież ona nigdy tego nie robi. Czekaj, zobaczę, co jej jest?

Zrywał się z łóżka, ubierał naprędce, poczem brał maleństwo na ręce i chodził z niem, dopóki nie zasnęło. Trwało to niekiedy przez noc całą. Nie skarżył się wszakże, choć nazajutrz czekała go mozolna służba. I on chciał przyjąć udział w troskach i kłopotach nad swoim malutkim skarbem. Szedł do pracy i nie czuł jakoś zmęczenia.

Mówiono mu za to, że psuje jedynaczkę. Wszyscy się śmieli z jego przesadzonych obaw. Nie wierzyli, iżby Heniusi stać się co mogło. Tak jej tu wszyscy pilnują!

Pomimo tego pewnego ranka wszyscy zostali zaniepokojeni niezwykłym stanem pieszczotki... Płakała, rączki i buzię miała rozpaloną, a usnąć wcale nie mogła. Całe szczęście, że ojciec był w domu. Brat, jak zwykle, poszedł do warsztatów. Wieczorem dopiero dowiedział się, że malutka niezdrowa... był doktor, zapisał lekarstwo... Teraz śpi, ale Zosi się zdaje, że gorączka nie ustała, przeciwnie...

— Ej, bo te kobiety, to z najmniejszej rzeczy robią zaraz Bóg wie co — mówił w kształcie pocieszenia do szwagra, który miał minę bardzo osowiałą.

Nie dało się jednak zaprzeczyć, że pod noc dziecinie było coraz gorzej; nad ranem zasnęła. Odchodząc do roboty wujaszek nie miał nawet kogo zapytać o malutką, bo wszyscy spali po przebytej bezsennej nocy. Gdy wrócił, siostra przy kołysce nadsłuchiwała z gorączkowem natężeniem niespokojnego oddechu dziecka, szwagier powiedział mu, że poprosi kolegi, aby go zastąpił w obowiązkowej służbie, bo istotnie zdaje mu się, że dziecku grozi coś złego, a stara matka, siedząc pod oknem, przez które padały ostatnie promienie zachodzącego słońca, czytała pilnie w rozłożonej książce do nabożeństwa.

Po nocy, którą wszyscy obok dzieciny spędzili bezsennie, nie rozbierając się wcale, brat Zosi wszedł do ich pokoju i nie pytając ich o nic, gdyż z pobladłych twarzy łatwo wyczytał troskę, zbliżył się do kołyski...

Mój Boże, co się to zrobiło z pieszczotki! Leżała sztywna, z zaciśniętemi piąstkami, oczki miała zamknięte, na pół roztwarte, pobladłe usteczka i dyszała niespokojnie, wydając jęk cichy. Patrzył na nią żałośnie, podobnie jak ptak na pisklę, unoszone przez złośliwą kanię, uczuł jakiś ból w piersiach. A później, gdy kuł rozżarzone do czerwoności sztaby żelazne, wśród świstu pary i huku młotów, na oczach stał mu ciągle obraz cierpiącego biedactwa i jego rozwarte blade usteczka i zdawał się słyszeć ten jęk taki cichy, a jednak zdolny kamień nawet poruszyć. Taki strach owładnął nim całym, iż rzucił robotę i przed południem jeszcze znalazł się z powrotem w domu...

Było źle, bardzo źle, ciągła gorączka, dziecko z sił wyczerpane zupełnie, doktorzy przychodzili dwa razy, ale nic nie lepiej.

Okrutna złość zdjęła go na tych doktorów, którzy powinni, a nie mogą zaradzić temu, żeby taka biedna malutka istota nie cierpiała, był tak wściekły, że mógłby w tej chwili chwycić młot i zmiażdżyć ich chyba!

— Ale bo też Józef — wybuchnął wreszcie — żeby sprowadzać jakichś konowałów! Czemu nie zrobić konsyljum? Nie, zaprosić specjalistów od chorób dziecinnych, żeby wiedzieć, czego się trzymać.

Matka potrząsnęła głową. Czyż on nie wiedział o tem, że u biedaków, jakimi oni byli, oszczędności nie liczą się na setki? Że ta skromna sumka, jaką młode małżeństwo zdołało odłożyć, była już na schyłku skutkiem właśnie choroby dziecka?

— Tacy każą sobie dobrze płacić — zauważyła smutnie.

Istotnie, jemu to na myśl przyjść nie musiało.

— Co to znaczy — zawołał — ja zapłacę. Ile potrzeba? Piętnaście, dwadzieścia guldenów?

Ukląkł przed kuferkiem, w który chował swoje rzeczy i jak był z rękami zasmolonemi przy kowadle, wydobył z samego dna pugilares i wręczył go matce.

— Tu jest, co potrzeba!

Wiedziała o nich; te pieniądze, odkładając gulden po guldenie, zbierał od roku blisko, by się wyświeżyć na karnawał.

— Tylko niech matka nic nie mówi Józefom— dodał mrukliwie jak zawsze — a Józef niech biegnie zaraz i zamówi konsyljum.

Konsyljum zostało naznaczone na dziesiątą rano dnia następnego.

On, jak zwykle, musiał iść do warsztatów. I rzecz dziwna... Wczoraj niepokój nie pozwalał mu wytrwać całego dnia przy robocie, dziś nie śpieszył się wcale z powrotem; przeciwnie, gdy już szedł do domu, postępował wolno, z głową spuszczoną? Bo i po co się śpieszyć? Nic tam dobrego z pewnością go nie czeka, a może... może biedne maleństwo...

Na tę myśl uczuł, że mgłą wilgotną zaszły mu oczy...

Gdy wszedł w progi mieszkania, nie podniósł ich na matkę i ledwo śmiał zapytać:

— No, i cóż tam?

— Dobrze — odpowiedziała staruszka, tłumiąc radośne uderzenia serca.

Spojrzał, jakby nie dowierzając wesołej nowinie: jeden rzut oka na siostrę wystarczył, aby go przekonać, że musiało nastąpić polepszenie; jej uśmiech promienny był najlepszem potwierdzeniem słów matki.

— Chodź, zobacz sam — powiedziała, prowadząc go do kołyski.

Maleństwo oddychało spokojnie, ani śladu gorączki. W chwili, kiedy się zbliżył, roztworzyło oczka i popatrzyło na niego całkiem przytomnie. Nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać, chwycił tekturowego pajaca, którego kupił dla pieszczotki w dzień jej choroby, a który dotąd leżał na komodzie, tak jak go położył i pociągnął za sznurek, aby go w ruch wprawić.

— Daj! daj! — zawołała — dobywając słabego głosiku dziecina.

Pajac podskakuje coraz ucieszniej, aż nogi na głowę zarzuca!

— Daj! daj! — powtarza ciągle maleństwo.

Naprawdę już z nią lepiej teraz, ale męczyć jej jeszcze nie wypada...

Wysunął się do drugiego pokoju; staruszka została przy pieszczotce, a siostra zbliża się do niego i oddaje mu resztki pieniędzy z pugilaresem.

— Na tę zimę nie będziesz sobie mógł nic sprawić, mój drogi! — szepcze — rzucając mu się na szyję i dziękując łzą gorącą...

— Eh głupstwo! niech tylko Henia wyzdrowieje, to z nią przetańczę ten karnawał.

Kronika.

Lwów 4 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Jazłowiec w pow. buczackim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

JE. p. Namiestnik hr. Badeni wrócił dziś rano o godz. 9 do Lwowa.

JE. p. Minister Dunajewski po trzechniowym pobycie w Krakowie, wyjechał wczoraj z rana do Wadowic, gdzie w domu syna zamierza zabawić dni kilka. Przed odjazdem z Krakowa odwiedził p. Minister w poniedziałek hr. Potockich w Krzeszowicach a po powrocie stamtąd był na obiedzie u pp. Bobrzyńskich.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sekretarzem Rady przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie, adjunkta sądowego dr. Lubina Bojarskiego, a sekretarzem Rady sądu krajowego we Lwowie adjunkta sądowego Konstantego Koberweina, wreszcie mianował radzcami sądu krajowego sędziów powiatowych: Wiktora Władysława Franka do Lwowa, Dominika Ostrów-Drdackiego do Sanoka i zastępcę prokuratora dr. Edwarda Sumpera do Sanoka.

Rada szkolna krajowa zamianowała Aleksandra Juryczyńskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Płotyczy.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj, dnia 4 czerwca br., odbyły się zaręczyny między panną Eugenją Bartsch, córką c. k. jeneralnego intendanta Bartscha a panem Ferdynandem Prus Więckowskim, porucznikiem 30 pułku piechoty, przydzielonym obecnie do Ministerjum wojny w Wiedniu.

Zarząd Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców składa za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie Wnej pani Helenie W. za brylantowy dyadem, ofiarowany na tenże Zakład. Spieniężono go za 1000 zł. Pieniądze te będą użyte na rozszerzenie Zakładu.

Pogrzeb ks. arcybiskupa Dindera odbył się wczoraj z wielką uroczystością w Poznaniu. Na pogrzeb przybyli księża biskupi wrocławski i chełmiński, cała kapituła gnieźnieńska i kilkudziesięciu kapłanów z obu dyecezyj wielkopolskich.

Konkursa. Przy kursie kobiecych robót ręcznych, połączonym ze szkołą wydziałową w Brzeżanach, opróżnioną została posada nauczycielki. Podania o nią wnieść należy do końca czerwca b. r. do okręgowej Rady szkolnej w Rzeszowie.

Losowanie premij dla czeladników. Wydział krajowy, jako zarządzca fundacji śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych, ogłasza, iż w myśl postanowień fundacji tegoroczne losowanie premij odbędzie się dnia 19 lipca br. Wylosowane będą następujące kwoty: I. premja 882 zł., II. 735 zł., III. 588 zł. i IV. 441 zł. Czeladnicy, którzy chcą wziąć udział w losowaniu, mają wnieść swe prośby najdalej do 5 lipca br. do Wydziału krajowego we Lwowie. O bliższych warunkach konkursu dowiedzieć się można w biurach Wydziału krajowego we Lwowie.

Wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" postanowił na wczorajszem posiedzeniu wziąć udział w uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu przez wysłanie delegatów ze sztandarem Stowarzyszenia. Również postanowił wydział zawezwać wszystkie Stowarzyszenia rękodzielnicze w kraju, które noszą nazwę „Gwiazdy", aby delegaci ich ze swemi sztandarami połączyli się z delegacją lwowską i wspólnie wzięli udział w tej wielkiej narodowej uroczystości.

Festyn Weteranów. Ponieważ zapowiedziany festyn Weteranów z powodu niepogody nie odbył się w zeszłą niedzielę, przeto korpus Weteranów wojskowych urządza jutro, we czwartek, wielki i wspaniały festyn z bogato wyposażoną loterją fantową z programem już poprzednio plakatami ogłoszonym w ogrodzie Kiselki nad stawem, przy współudziale muzyki wojskowej.

Dochód z tego festynu przeznaczony jest na wzmocnienie funduszu stypendyjnego dla sierót po weteranach.

Dodać winniśmy, że kto z publiczności przyczyni się jakimkolwiekbądź datkiem jednorazowym do zasilenia tego funduszu, zostanie wpisany w poczet założycieli powyższego funduszu do księgi pamiątkowej.

Z Białej donoszą nam, że JE. p. Namiestnik po zwiedzeniu fabryki sukna pp. Sternikla i Gülchera udał się w poniedziałek po południu do sześcioklasowej szkoły ludowej a następnie do sześcioklasowej szkoły ewangelickiej i w obu tych szkołach przesłuchiwał się egzaminowaniu uczniów i uczenic.

W pierwszej z tych szkół JE. p. Namiestnik kazał pytać uczennice z geografji w języku niemieckim i historję polską w języku polskim, zaś w szkole ewangelickiej przysłuchiwał się egzaminowaniu uczniów z języków niemieckiego i francuskiego. Z tych zakładów udał się gość do pensjonatu panień pod wezwaniem św. Hildegardy a ztamtąd do lokalu Rady powiatowej. Tu prezes Rady p. Klucki, otoczony członkami Wydziału powiatowego, powitał JE. p. Namiestnika. Ztąd pojechał on do magistratu i po powitalnem przemówieniu burmistrza p. Kar. Strzygowskiego zwiedził bióra magistratualne. Wczoraj z rana zwiedzał JE. p. Namiestnik Bielsk, gdzie oddał wizytę tamecznemu staroście, w południe zaś wyjechał do Żywca. O dalszej podróży JE. p. Namiestnika donoszą telegramy, iż jadąc do Żywca zwiedził on po drodze fabryki sukna p. Franciszka Strzygowskiego w Leszczynach i p. Edwarda Zipsera w Mikunowicach, i był tam uroczyście witany przez robotników fabrycznych.

Koło godziny 4 z południa przybył JE. p. Namiestnik do Żywca i wysiadł w gmachu starostwa. Tu przedstawili się zastępca prezesa rady powiatowej p. Bogdani i burmistrz miasta z trzema asesorami. Po zwiedzeniu lokalności starostwa, zlustrowaniu czynności urzędu, zwiedził pan Namiestnik szkołę ludową, krajową szkołę stolarską, w której udzielał informacji kurator zakładu p. Czecz-Lindenwald, dalej szpital powiatowy i fabrykę żelaza Najdostojniejszego Arcyksięcia Albrechta we Friedrichshütte. Po złożeniu wizyty zastępcy prezesa rady powiatowej odjechał JE. Namiestnik na noc z powrotem do Białej.

Komitet kolonji wakacyjnych dziewcząt przesłał nam swoje sprawozdanie z roku ubiegłego. W roku tym po raz pierwszy zarząd tych kolonij powierzono osobnemu komitetowi pań, na którego czele stanęła p. Wiktorja Niedziałkowska. Nowo ukonstytuowany komitet znalazł się w trudnem położeniu, albowiem z r. 1888 nie pozostało ani grosza zasobu, a subwencje ofiarowane przez Radę miejską i inne krajowe instytucje przeznaczono dla kolonij wakacyjnych chłopców. Trzeba było przeto najpierw postarać się o fundusze i o nie zakołatać do filantropijnych uczuć mieszkańców Lwowa. W staraniach tych nie doznał Komitet zawodu, gdyż raut panieński urządzony przez przewodniczącą pod protektoratem p. prezydentowej Mochnackiej, przyniósł czystego dochodu 630 zł., jarmark urządzony pod protektoratem p. Zdzisławowej Marchwickiej dał dochodu 2.221 zł., zaś resztę, do kwoty 3.294 zł. 79 ct., dopełniły składki. Znalazł się zatem stosunkowo dość znaczny fundusz, przeznaczony na zakupno domu dla kolonij i na utrzymanie dziewcząt. Zakupno własnego domu nie przyszło wprawdzie do skutku, lecz natomiast wystarczył ten fundusz na wysłanie 56 dziewcząt do Zełemianki, prześlicznego ustronia położonego wśród gór lesistych u zbiegu dwóch rzek pół mili za Skolem. Kolonję tameczną oddano pod umiejętne i troskliwe kierownictwo p. Franciszki Seliżyny, której dodano do pomocy p. Bolesławę Bienkowską. W niej zabawiły dziewczęta przez półszosta tygodnia, a koszt utrzymania, pomimo że pobyt był o 4 dni dłuższym, a 16 dziewcząt więcej pojechało, wynosił tylko 1.620 zł. 60 ct., więc mniejszym był o 215 zł. od kosztu w r. 1888. W skutek tego z funduszów Komitetu zebranych w r. 1889 pozostała na r. 1890 kwota 1.674 zł. 19 ct. ulokowana obecnie na książeczkę oszczędności Towarzystwa wzajemnego kredytu i przeznaczona na budowę własnego domu dla kolonji dziewcząt, którego konieczna potrzeba z roku na rok coraz jaskrawiej występuje, gdyż co raz to trudniej o wynajem takiej realności, któraby dawała dostateczne i wygodne pomieszczenie kolonistkom, i znajdowała się w odpowiednich warunkach hygienicznych i klimatycznych. W obec tego znów i w tym roku stoi Komitet ogołocony z wszelkich zasobów pieniężnych i znów odwołać się musi do ofiarności publicznej urządzając na rzecz kolonji dziewcząt jarmark pod protektoratem p. wiceprezydentowej Marchwickiej. Pod tym protektoratem i przy usilnych staraniach licznego komitetu pań jarmark ten uda się bez wątpienia świetnie, przyniesie taki dochód, iż zostanie zwiększoną liczba kolonistek i niejedno biedne dziewczę, znające wieś chyba z opisu i nie nauczone oddychać powietrzem czystem i jędrnem, oddychając niem przez kilka tygodni, powróci do miasta i do swoich obowiązkowych zatrudnień czerstwe i zdrowe.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał sąd krakowski Agnieszkę Nowak za zamordowanie swego 10-miesięcznego dziecko.

Muzyki wojskowe będą grać w czerwcu: dnia 2 i 27 przed głównym odwachem; 3, 17 i 24 przed Namiestnictwem, 4 i 25 na Wysokim Zamku, 2, 6 i 13 w ogrodzie Jezuickim. 10, 20 w parku Kilińskiego. 12, 19, 26 przed komendą wojskową, a 18 na miejskiej strzelnicy.

W Krynicy i Szczawnicy otwarte zostały stacje telegraficzne z ograniczoną służbą dzienną na czas tegorocznego sezonu kąpielowego.

Zmarli. Emil Fleischman, emerytowany poborca podatkowy, zmarł w Krakowie w 72 roku życia. — Karol Kolarzowski, emerytowany dyrektor głównej kasy krajowej, zmarł w Brzeżanach w 88 roku życia. — Jadwiga Marja Czołowska zmarła w Stanisławowie w 23 roku życia. — Michał Czajkowski, listonosz, zmarł we Lwowie w 41 roku życia.

W skład zarządu tarnowskiej kasy oszczędności weszli pp. M. Kaczkowski, Jan Breitscer, Antoni Uzarski, dr. Al. Malawski i inżynier Ludwik Kowalski.

Do Galicji przybywa w tych dniach p. Margerita Paradowska autorka kilku wdzięcznych nowelek francuskich, osnutych na życiu społecznem naszego ludu.

Z miasta nam piszą:

Kurjer Lwowski znowu wypisał blisko kolumnę niedorzeczności przeciw obserwantom Dominikańskim. Słowa „obserwanci" i „obserwa" tyle razy powtarzają się w tym artykule, że zdaje się, iż to przedewszystkiem jest mu solą w oku. Gdyby jednak autor rozumiał, co owe słowa znaczą, podobno tak bardzoby się na obserwę nie zżymał. Otóż jednego razu byliśmy w pewnem towarzystwie świadkiem następującej rozmowy. Pewien radzca zapytał jednego z Dominikanów:

— Czy ksiądz należy także do obserwantów?

— A czy pan konsyljarz dobrodziej pozwoli tem samem prawem zapytać: jest pan konsyljarz obserwantem czy nieobserwantem? Mniemam, że obserwantem — odrzekł zagadniony w najgrzeczniejszym tonie.

Konsyljarz wytrzeszczył na niego oczy i patrzał, Dominikanin ciągnął spokojnie dalej:

— Pan radzca, jako świadom języka łacińskiego, wie, że słowo obserwant wzięte jest od *observare*, co znaczy: wypełniać. Cóż zaś jesteśmy obowiązani wypełniać, jeżeli nie obowiązki nasze? Słowo więc ob-

serwant, oznacza wypełniającego swoje obowiązki, jak nieobserwant niewypełniającego swych obowiązków. Gdyby więc pan radzca nieodpowiednio postępował względem swej małżonki, zaniedbywał wychowanie dzieci, nie starał się o utrzymanie dla nich, opuszczał obowiązki swego urzędu lub stanu, byłbyś nieobserwantem. Ponieważ jednak, według mego ślepego przekonania, najzupełniej odpowiada pan radzca obowiązkom na siebie przyjętym, więc z pewnością jest obserwantem.

— Albo czyż nie jest zniewagą powiedzieć komu: tyś nieobserwantem, t. j. nie wypełniającym swych obowiązków? Dla tego my nigdy braci naszych nie nazywamy nieobserwantami, mniemamy bowiem, że wypełniają także swe obowiązki o ile siły ich wieku im pozwalają i o ile je na siebie przyjęli.

Nie tylko więc *Kurjer* rozumnie postępując nie może pisać przeciw obserwji i obserwantom, ale i sam koniecznie więcej obserwy przyjąć powinien. Zabezpiecza on jednak sobie furtkę do odwrotu, bo raz nazywa ich pseudoobserwantami, nie wiedząc w jakie przez to nowe absurda popada. Gdyż jeżeli są obserwantami, to nie są pseudoobserwantami ani „tak zwanymi obserwantami" tylko rzeczywistymi obserwantami, a jeżeli są pseudoobserwantami, to pocóż się zżyma na obserwę i obserwantów? Dziwić się potrzeba, jak mało loiki ma w głowie redakcja *Kurjera*, żeby tak kontradykcjej w tym samym artykule popisać.

Czemże zresztą *Kurjer* dowodzi, że Dominikanie są pseudoobserwantami? Oto po pierwsze zniesieniem szkoły elementarnej. Ale na to daliśmy zeszłego roku, kiedy ta sprawa się toczyła, tak gruntowne wyjaśnienie, że to nasze wywody *Kurjer* do dziś dnia ani słowa odpowiedzi nie znalazł. Nie widzimy więc potrzeby drugi raz ich tu powtarzać.

Dalej pisze *Kurjer*, że ks. Lickendorf złożył pieniądze na odnowienie kościoła i utworzył w tym celu „komitet obywatelski", a obserwanci nic w kościele nie zrobili.

Znowu absurdum. Przecież jeżeli według *Kurjera* jest na to komitet obywatelski i ten ma w swoich rękach odnowienie, skądże obserwanci pociągani do odpowiedzialności, a nie komitet? Niech *Kurjer* upomni się o to u komitetu.

† **Helena Matullowa**, biletarka teatru hr. Skarbka, zmarła wczoraj we Lwowie w 74 roku życia. Z nią ubyła ostatnia osoba personalu teatralnego, która zapamiętała założyciela teatru, hr. Stanisława Skarbka.

Zmarła, przez kilkadziesiąt lat obsługując publiczność, uczęszczającą do lóż, dobrze jej była znaną a uprzejmością i usłużnością jednała sobie względy wszystkich do teatru hr. Skarbka uczęszczających.

O parku dra Jordana. Przed paru dniami zamieściliśmy notatkę, że *Tagblatt* wiedeński odzywa się z wielkiem uznaniem o parku dr. Jordana w Krakowie. Podajemy dziś w dosłownym przekładzie ten artykuł pisma wiedeńskiego.

„Najpierw — pisze *Tagblatt* — uderzają oko widza, zwiedzającego te miejsce zabaw dziecinnych, całe szeregi posągów marmurowych. Nie są to wcale postacie ze świata bogów olimpijskich, nie ma tam Merkurego, Apolina, Herkulesa; są to popiersia znakomitych ludzi, wizerunki uczonych i bohaterów, prawdziwa świątynia sławy. Dzieci, bawiąc się tutaj, znają nazwiska tych wielkich ludzi, na których wizerunki spoglądają; umieją opowiedzieć historję ich życia i czynów, bo otrzymują za darmo staranne wydane ich żywoty. Jest to pomysł znakomity a praktyczny, godzien naśladowania.

W ogóle dr. Jordan w swojem znakomitem miejscu zabaw dla dzieci; spełnia wszystko, czego taki zakład wymaga.

Dziecko pragnie być między dziećmi, a zabawy dziecięce na otwartem, świeżem, zdrowem powietrzu, należą do najważniejszych szczegółów wychowania. Udział w zabawach jest *bezpłatny*; znajdują się atoli w dwóch miejscach parku skarbonki, do których dzieci zasobniejszych rodziców składają dobrowolne datki na rzecz przytuliska sierót, znajdującego się w mieście. Dzieci, chcące brać udział w zabawie, muszą być czysto umyte, czysto odziane; *żadnemu nie wolno bawić się osobno*. Dzieci dzielą się na gromady i zabawiają według ułożonego programu, pod kierunkiem specjalnie do tego uzdolnionych osób.

Chłopcy uczą się, między innemi zabawami, mustry, ściśle według regulaminu armji austrjacko-węgierskiej. Pod komendą p. porucznika, p. Staszeszka, maszerują przy odgłosie bębna i trąbki pułk dziecięcy. Liczy 200 „żołnierzy" ubranych w mundury z szarego płótna. Armja ta ma karabinki drewniane z bagnetami, a wykonywa ćwiczenia z uznania godną zręcznością i dokładnością.

Ten znakomity, niezrównany park dziecięcy znajduje się... *niestety nie w Wiedniu... jest to park dr. Jordana w Krakowie*.

Profesor dr. Jordan założył park na 17 morgach przestrzeni i oddał go pod zarząd gminy miasta. Dr. Jordan nie szczędził największych ofiar; poświęcił mienie swoje, aby dokonać dzieła dla pożytku publicznego, dzieła, którego znaczenie i skutki zrozumie każdy, kto się mu przypatrzy; dzieła, które jest istotnem dobrodziejstwem dla miasta i jego dzieci. Ten park, noszący nazwę swojego twórcy, jest pod każdym względem wzorem, oby tylko we wszystkiem był naśladowany i u nas.

W Anglji wydano ustawę zawierającą przepisy, według których mają być urządzane publiczne miejsca zabaw dla dzieci; ustawa ta nakłada na miejscowe władze sanitarne obowiązek czuwania nad zabawami dzieci, kierowania niemi. Towarzystwa angielskie, temu celowi poświęcone, wciąż się odzywają do prywatnej ofiarności, aby zbierać potrzebne kwoty na zakładanie ogrodów dziecięcych w rodzaju parku dr. Jordana. Londyn nie posiada wprawdzie takiego parku, jaki w Krakowie dr. Jordan założył, ale ma przynajmniej 28 miejsc wcale nie źle do zabawy dzieci urządzonych, gdzie pod stosownym kierunkiem i dozorem dzieci z zabaw używają i w gimnastyce się ćwiczą".

Historja z koniem. Z Jawornika polskiego otrzymaliśmy opis następującego prawdziwego zdarzenia. Przed 4 miesiącami węgierski gospodarz Paweł Zolo 2-letniego konia na jarmark do Jawornika i sprzedał go Michałowi Jamrozikowi za 9 centów. Michał Jamrozik sprzedał tego konia Leibie Kohenowi za 15 centów, Leib Kohen Jędrzejowi Jamrozikowi za 18 centów, a Jędrzej Jamrozik jakiemuś 15-letniemu chłopakowi za 20 centów. Chłopak ten z radością popędził kupionego konia do domu, w domu jednak ojciec go zbił i kazał natychmiast odprowadzić konia temu, czyj jest, bo nawet nie ma dla niego dość paszy. Nie pomogły... chłopak pędził napowrót do miasta, lecz jarmark już był po — począł więc szukać Jędrzeja Jamrozika po wszystkich szynkowniach i znalazł go nareszcie w szynku Abrahama Blaua pijącego wódkę.

— Weźcie sobie konia, — rzecze mu chłopak. — Matka mnie zbiła porządnie za to, żem go kupił; oddajcie mi za niego przynajmniej 15 ct., a choćby tylko 10 ct.!

Jamrozik wyśmiał się z chłopca i rzekł mu:

— Czy myślisz, że głupi, niech trzyma co kupi. — Chłopak prosić począł, aby sobie tylko konia wziął już bez centa. Jamrozik jednak za drzwi chłopaka wytrącił. — Chłopak, rad nierad, puścił się w dalszą pielgrzymkę ze swym koniem; prosił przechodniów, aby go sobie za darmo wzięli, ale nikt prośby tej wysłuchać nie chciał. Wówczas oparł się chłopczyna o płot i gorzko płakać począł.

Płaczącego spotkał żyd Mendel Wassermann i taką mu dał radę:

— Nu, co ty płaczesz? Masz tu nóż, obetnij koniowi ogon i grzywę, to dostaniesz za nie kilka centów, a konia wyprowadź za miasto i puść.

Chłopak usłuchał, obciął koniowi ogon i grzywę, wyprowadził go za miasto i puścił, a włosień sprzedał żydowi za 10 ct.

Dla ostrzyżonego konia nastały teraz gorzkie godziny tułaczki. Do północy chodził po mieście, aż wreszcie stanął przed domem żyda Marka Blaua i łbem do okna bić począł. Żydzi, przestraszeni, myśląc że to złodziej, wybiegli z drągami, hakami i łopatami i odpędzili konia, który aż do rana po mieście spacerować musiał.

Nad ranem żydzi Chaim Adler i Fajwel Wiesenfeld pędzili trzodę koni do Sieniawy na jarmark. Konisko nasze zoczywszy ten oddział, cwałem popędziło i stanęło do szeregu z innemi końmi. Adler i Wiesenfeld zlitowali się nad niem, nie odpędzili lecz wzięli z sobą do Sieniawy. I opłaciło im się to, bo sprzedali tego przybłędę za... 25 ct.

Teatr. Dziś we środę, i jutro, we czwartek przedstawienia nie będzie. W piątek „Rozwiedźmy się", komedja w 3 aktach Sardou. Trzeci gościnny występ p. Heleny Marcello.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Publiczność nasza jest niedowierzająca. Pierwszy występ panny Heleny Marcello — jakkolwiek najpochlebniejszą poprzedzony o artystce famą — nie zwabił publiczności tyle, ażeby zapełniła teatr „po brzegi". Dopiero po naocznem stwierdzeniu przez stałych lubowników teatru, że zgodny chór pochwał rozbrzmiewający w łamach prasy, nie jest bynajmniej przesadzony, zainteresował tak szerokie koła publiczności dla artystki, że już wczoraj — na drugim jej występie — było rzeczywiście po brzegi pełno, a tu i ówdzie wylewało się nawet poza brzegi.

Wczoraj p. Marcello grała Klarę de Beaulieu w grywanym u nas już od lat wielu dramacie Ohneta „Właściciel kuźnic". Bohaterka, zawiedziona w uczuciach swych dla księcia de Bligny, szukającego nie serca lecz posagu, w pierwszem uniesieniu rozżalenia oddaje rękę swą człowiekowi z gminu, mimo że posądza go o żądzę wyniesienia się kosztem jej stosunków i majątku. Klara po ślubie odtrąca go, pogardza nim niemal; ślub z nim zawarty to jeno formalność i dla Klary tylko doraźny akt zemsty wobec księcia. Dopiero czas dłuższy i cały szereg faktów rozmyślnie przed oczyma Klary przez jej otoczenie osłanianych dają jej poznać, że w prostym owym Filipie Derblay stanął przed nią charakter spiżowy i wierne męskie serce bez skazy. Stąd rozpacz jej tem większa, że widzi niemożność naprawienia błędu swego wobec człowieka, którego poczciwe serce i szlachetną dumę na najsroższe wystawiła męczarnie.

Zręcznie przez autora powikłane sytuacje każą tej rozpaczy Klary potęgować się w miarę rozwoju akcji i doprowadzają ofiarę własnego zaślepienia do aktu czynnej skruchy, do postanowienia złożenia własnego życia na okupienie winy wobec Derblaya popełnionej. Klara zasłania go własną piersią przed kulą z pistoletu księcia w pojedynku i odnosi ranę na szczęście dla niej i Derblaya nie zabójczą.

Że panna Marcello opanowała rolę Klary wniknięciem zupełnem w charakter przedstawianej postaci, że odtworzyła ją świetnie, znakomicie robiąc szczegóły i stopniując efekta: to po tem wszystkiem, co o tej artystce powiedziano, zakrawałoby na zbyt banalną pochwałę, tem bledszą i pospolitszą, że amfiteatr cały był wczoraj pod wrażeniem gry artystki formalnie oczarowany. Wierne pochwycenie i uwydatnienie rysów psychologicznych, umiejętne zestawienie całości roli przez artystyczne stopniowanie gry, to jest zadaniem i celem artysty: ale siła wrażenia, jakie artysta wywołuje, leży w jego indywidualności, w naturalnym zasobie własnego jego temperamentu, zapału i natchnienia, którem widzów i słuchaczy porwać i oczarować może.

Te rzadkie, tylko w wybranych piersi złożone zasoby temperamentu i zapału posiada panna Marcello w stopniu niezwykłym. Są one jej skarbem i tajemnicą uroku, jaki gra jej wywiera; one to czynią, że uczucie, które artystka akcentuje, nie tracąc nic ze swej psychologicznej prawdy, przybiera w jej interpretacji ton pełniejszy, silniejszy nad zwykłą miarę i trafia niemal przemocą w serca najbardziej zimnych widzów i słuchaczy; ten ogień, z jakim artystka gra, zapala wszystkich i ostatecznie w oczach wszystkich postać przez nią odtworzoną, jakkolwiek najprawdziwszą, otacza niepospolitym poetycznym urokiem.

I znowu powtórzyć musimy, że i zewnętrzne warunki artystki doskonale odpowiadają duchowym jej zasobom: głos pełny i silny, miękki lub w miarę potrzeby przerażająco ostry, i oczy takie, o których Słowacki powiedziałby pewno, że jest w nich „pacierz co płacze — i piorun co błyska!"

Pannę Marcello przyjmowano wczorej z zapałem, jakiego amfiteatr nasz już dawno nie był widownią.

Panu Zawadzkiemu za rolę Derblaya należą się słowa uznania; grał nadspodziewanie dobrze, zwykła u artysty sztywność i pewien chłód w dykcji w niektórych momentach robiły właśnie skutkiem kontrastu — wrażenie.

W debiutantce pani Marji Benzowej poznaliśmy zwykłą pożyteczną siłę; natomiast reszta obsady — o ile była nową — wypadła w sposób dość ubolewania godny. Baron de Prefond wygłaszał swe „kwestje" w sposób karygodny za niemożliwy akcent lwowski czy drohobycki; pani Piasecka była baronową de Prefond, godną swego małżonka; a p. Fiszer, który grał dorobkiewicza Moulineta, jakkolwiek grał z humorem, zgrzeszył znowu tem, że on jeden, chociaż parwenjusz, był w dystyngowanem towarzystwie książąt i baronów człowiekiem z dobremi manierami, niemal gentlemanem. Bo trzeba dodać, że z wyjątkiem Moulineta, który miał pyszne lakierki, na ślub Klary żaden z tych panów nie przyszedł w jako tako możliwem obuwiu; nawet książę de Bligny. Widocznie musiał się zgrać do grosza i jeszcze od Moulineta nie wziąć à conto posagu zaliczki.... *R. P.*

* **Ekonomisty polskiego** zeszyt 5 z m. Maj 1890 zawiera: „Rok 1892 i przyszła polityka cłowa Austro-Węgier" przez Dr. Jul. Leo; „Zakład drohowyzki" przez Jul. Starkla; „Objawy nieurodzaju w Galicji w r. 1889" przez dr. Henryka Sawczyńskiego; „Organizacja zbożowego handlu międzynarodowego" przez dr. Witolda Lewickiego; „Przegląd rzeczy ekonomicznych" i „Przegląd literacki".

* **Światełka**, pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, numer 16 opuścił już prasę dnia 1 bm. i zawiera:

Szczęsny Zahajkiewicz „Sassacus, wódz Paquodsów". — Jadwiga Zubrzycka „Do gwiazdki". — Z. M. „Nieudana majówka". — Franciszek Marzec „Staś i Julek". — Karol Winnicki „Obrazki z naszej ziemi". — Bajki i legendy: Bolesław Klaskowski „Pastuszek gęsi i król". — Wanda Podolanka „Orangutan". — Rozmaitości. — Do rozwiązania.

Część ekonomiczna.

§ **Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie.** Stan majątkowy z dnia 31 maja 1890:

Stan bierny. Udziały 156.127 zł. 84 ct., wkładki oszczędności 269.367 zł. 84 ct., wierzytelności wekslowe 311.744 zł. 50 ct., fundusz rezerwowy 21.244 zł. 55 ct., reszta pozycyj 6.854 zł. 09 ct., Razem 765.338 zł. 82 ct.

Stan czynny. Pożyczki 679.316 zł. 40 ct., effekta funduszu rezerwowego 20.410 zł., nieruchomości 53.946 zł. 57 ct., gotówka 3.825 zł. 56 ct., reszta pozycyj 7.840 zł. 29 ct., Razem 765.338 zł. 82 ct.

Wkładki oszczędności i na rachunek bieżący są oprocentowane po $4\frac{1}{2}$ procent od sta, pożyczki po 6 do 7 procent.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,250.800 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 12,983.600 zł., asygnacyj kasowych na 2,698.050 zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 3 czerwca.

Według najnowszych sprawozdań stan urodzajów, pomijając niektóre okolice Węgier, gdzie wskutek rdzy pszenica nie obiecuje obfitego plonu, przedstawia się bardzo korzystnie i dla tego nie ma na teraz widoków, aby ceny zboża mogły znaczniejszej doznać zwyżki. Z drugiej strony ze względu, że zapasy starego zboża z rozpoczęciem nowej kampanji będą przecież mniejsze jak w inne lata, dalsza zniżka cen nie zdaje się również prawdopodobną.

Z tych powodów targi zbożowe przybrały obecnie charakter spokojny i przy miernym odbycie ceny trzymają się stosunkowo dobrze.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu znać nawet było pewne ożywienie spowodowane zwyżką cen na rynkach zagranicznych.

Płacono za pszenicę białą od 8·60 do 8·90; za czerwoną od 8·60 do 8·90; za żółtą od 8·50 do 8·85; za żyto od 7·— do 7·50; za jęczmień browarny od 7·— do 7·75; na paszę od 5·50 do 6·—; za owies od 7·60 do 8·20; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 2 czerwca.

(*Z*) Od otwarcia dzisiejszego targu z naciskiem przeprowadzona zwyżka w prawie całym materjale, przemieniła się koło południa w uporczywą walkę dwóch prądów, z których pierwszy, wychodzący z Berlina, parł ku zniżce, kiedy drugi idący z Paryża zachęcał ku dalszej zwyżce. W obec tak rozdwojonej tendencji giełd sąsiednich nasza targowica pieniężna zachowała — godzi się przyznać — dużo samodzielności. Utrzymywała bowiem w zupełności podwyżkę we wszystkich papierach lokalnego znaczenia, popierała najsilniej walory górnicze i transportowe, a prąd zwyżkowy idący z Paryża wyzyskała wydatnio, podnosząc znacznie notowania tych efektów, które jak Länderbanki zależne są silniej od giełdy paryskiej.

W ogóle prąd zniżkowy berliński nie pozostawił po sobie śladów na naszym kurszetlu, gdyż nawet renty, spadające od kilku dni równolegle z spadkiem walut, dziś podążyły wszystkie w górę.

Dewizy i waluty podrożały dzisiaj, ruble znowu staniały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 305·75, węgierskie 344·75, Anglobanki 154·—, Uniony 245·90, Bankvereiny 118·50, Länderbanki 232·50, Ludwiki 199·75, Czerniowieckie 231·50, Renta papierowa 89·—, srebrna 89·80, austrjacka złota 109·25, papierowa 101·60, węgierska złota 103·90, papierowa 99·85. Ruble $1·34\frac{3}{4}$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 czerwca. Balon „Vater Radetzky", który wzniósł się wczoraj wieczorem z Prateru, spadł nagle na ogród „Augarten" położony w samym środku miasta. Wypadek ten spowodował ogromne zbiegowisko ludzi. Balon jest lekko uszkodzony — osoby zaś, które się na nim wzniosły, nie poniosły żadnej szkody.

Berlin 4 czerwca. *Norddeutscherka* zaprzecza doniesieniom niektórych dzienników, że cesarz Wilhelm ma zamiar zjechać się wkrótce z carem rosyjskim w Królewcu. Dalej ubolewa *Norddeutscherka* nad tem, że projektowana podróż licznego węgierskiego towarzystwa do Berlina nie przyjdzie do skutku z powodu nienawistnych artykułów w *Kreuzzeitung* i innym demokratycznym organie. *Nordd.* zapewnia, że artykuły te wywołały w całych Niemczech oburzenie, a obywatele Austro-Węgier mogą być pewni, że zawsze znajdą w Niemczech gościnne przyjęcie.

Parlament rozpoczął drugie czytanie ustawy o funduszach katolickich.

Windthorst i Bruel domagali się zmiany ustawy tak, aby zwierzchnicy Kościoła mieli większą swobodę w zawiadywaniu skonfiskowanemi funduszami kościelnemi.

Minister oświaty sprzeciwiał się wnioskom Windthorsta i Bruela i rzekł, że Papież, jakkolwiek nie zajął żadnego stanowiska w obec tej ustawy, mimo to oświadczył, że zgadza się z jej zasadami, a politycznie niemożliwą jest rzeczą, wręczać biskupom 16 miljonów, choćby nawet z wyraźną wskazówką użycia tych pieniędzy.

Poznań 4 czerwca. Wczoraj pogrzebiono uroczyście zwłoki zmarłego arcybiskupa ks. Dindera w tumie katedralnym.

Cesarz listem kondolencyjnym wyraził kapitule swój żal z powodu zgonu ś. p. ks. Dindera. Kapituła wybrała biskupa-koadjutora ks. Likowskiego zarządzcą dyecezji.

Praga 4 czerwca. Sejm zezwolił jednogłośnie, aby kraj kwotą dwu miljonów zł. przyczynił się do uczynienia spławną rzeki Wełtawy. Po załatwieniu tej sprawy namiestnik w imieniu Najj. Pana sejm zamknął.

Peszt 4 czerwca. Delegacjom przedłożono wspólny budżet. — Wydatki zwyczajne wynoszą 116,523.548 zł., nadzwyczajne 16,402.339 zł. Ogólna suma potrzeb wynosi 132,925.887 zł. Z nadzwyczajnych wydatków przeznaczono 14,450.439 zł. na wojsko, a 1,860.500 zł. na marynarkę. Po odliczeniu dochodu z ceł, obliczonego na 40,669.500 zł., okazuje się, iż potrzeba pokryć 92,256.387 zł. Po odliczeniu zaś z tej sumy dwóch procentów, które obowiązane są płacić Węgry za Pogranicze wojskowe, pozostanie do zapłacenia Austrji 63,287.881 zł., a Węgrom 27,123.377 zł.

Na utrzymanie wojsk w Bosnji wstawiono do budżetu 4,365.000 zł., a na cywilny zarząd Bosnji 10,136.149; ponieważ zaś własne dochody Bosnji wynoszą 10,187.650 zł., przeto nadwyżka wynosi 51.501 zł.

Belgrad 4 czerwca. Król Milan miał dzisiaj rano wrócić z Szabacu. Nie przybył jednak, a jak donoszą, udał się do kilku miast wewnątrz kraju w celu ich zwiedzenia.

Budapeszt 4 czerwca. W bankiecie urządzonym przez partję liberalną, z okazji zakończenia obecnej sesji sejmowej, wzięło udział 160 posłów i wszyscy ministrowie. Pierwszy toast wzniósł przewodniczący partji liberalnej baron Podmanitzky. na cześć Cesarza. Toast ten zgromadzeni przyjęli z wielkim entuzjazmem. Po nim toastował Koloman Tisza na cześć prezydenta ministrów i jego kolegów, zaznaczył, iż ogromne znaczenie dla rozwoju Węgier ma ufność i współdziałanie, jakie panuje między Koroną i narodem, i która z dniem każdym wzrasta. Przyjaciel i nieprzyjaciel stwierdzić musi, iż stosunki węgierskie bardzo są pomyślne i że kraj chociaż zwolna i roztropnie, na wszystkich jednak polach postępuje.

Prezydent ministerstwa Szapary wniósł toast na powodzenie stronnictwa postępowego, którego trwałe i zgodne z rządem postępowanie jest niezbędnie potrzebne. Minister sprawiedliwości Szilagyi pił na rozwój postępowych urządzeń państwowych w Węgrzech i za niezłomne do nich przywiązanie.

Paryż 4 czerwca. Minister sprawiedliwości oświadczył na radzie ministerjalnej, iż według obowiązujących przepisów kodeksu karnego śledztwo w sprawie rosyjskich nihilistów będzie się prowadzić tajnie, a o treści skonfiskowanych dokumentów również nie udzieli się nikomu żadnych wiadomości.

Sofja 4 czerwca. Wszyscy ci oskarżeni w procesie Panicy, których wyrok sądu uwolnił od winy, zostali z wyjątkiem Matjewa wydaleni z granic państwa bułgarskiego i odstawieni do granicy serbskiej.

Paryż 4 czerwca. Carnot podpisał dziś akt ułaskawienia księcia Orleańskiego, którego w nocy odstawiono do granicy szwajcarskiej.

Paryż 4 czerwca. Dzienniki donoszą, iż ks. Orleańskiego w największej tajemnicy wywieziono do Delle na granicy szwajcarskiej. Książę ma zamiar udać się do Anglji. Akt ułaskawienia w gazecie urzędowej nie ukaże się.

Gontaut-Biron, były ambasador francuski w Berlinie, umarł dzisiaj.

Rzym 4 czerwca. Msgr. Meszczyński, sekretarz kardynała Ledóchowskiego, natychmiast po odbyciu konsystorza uda się jako papieski posłannik do Krakowa, aby wręczyć nowo mianowanemu kardynałowi, księciu biskupowi krakowskiemu, insygnia kardynalskie.

Budapeszt 4 czerwca. Obrady w delegacjach wspólnych. Minister wojny Bauer uzasadnia swe żądanie kredytu na fabrykację bezdymnego prochu i stwierdza, iż przeprowadzone z nią próby wykazały, że można go wyrabiać na wielką skalę. Założenie nowych państwowych fabryk dla wyrobu jego jest nieodzowne. Gdyby się okazało koniecznem przyspieszenie robót, to na najbliższem zebraniu się delegacji zażąda minister kredytu dodatkowego.

Nadto minister wojny domaga się dodatkowego kredytu w kwocie 1,389.090 zł. na r. 1890 z powodu p o d r o ż e n i a wszystkich gatunków zboża.

Czysty dochód z ceł preliminowany jest w Austrji 35,902.250, w Węgrzech 5,240.750, w Bośnji 126.500 zł.

Cesarz zwiedził dziś kuchnię ludową, ufundowaną pod jego imieniem, obejrzał wszystkie lokale i wyraził swe zadowolnienie z urządzenia tego zakładu.

Budapeszt 4 czerwca Wymagania ministerstwa spraw zagranicznych wynoszą 4,605.900, zatem w porównaniu z r. 1890 więcej o 247.400 zł.; zwykłe wymagania wojskowe wynoszą 100,493.999 zł. dla armji, a 9,384.033 dla marynarki, razem 109,878.032 zł., zatem w porównaniu z rokiem poprzednim więcej o 2,262.335 zł. Nadzwyczajne tegoroczne wymagania wojskowe przewyższają zeszłoroczne o 1,062.791 zł., przeto tegoroczne zwiększenie się wymagań wojskowych wynosi zł. 3,325.126.

Nadzwyczajne wymagania wojskowe są: 2 miljony na dalsze zakupno karabinów repetirowych, $2\frac{1}{2}$ miljona jako pierwsza rata na zaprowadzenie prochu bezdymnego (ogółem żąda minister wojny na ten cel 11,400.000 zł.), 1 miljon na uzupełnienie obwarowania twierdz nowemi armatami, 1 miljon na zwiększenie obronności twierdz galicyjskich, 889.534 zł. na przemianę lekkich bateryj wszystkich korpusów artylerji na baterje ciężkie, 695,400 zł. na ukompletowanie 27 pułków piechoty na normalną stopę pokojową.

Nadzwyczajne wymagania na marynarkę wynoszą 540,000 zł.

Ministerjum żąda podwyższenia funduszu dyspozycyjnego do wysokości 600,000 zł.

Wydawnictwo gazety [illegible] „N[illegible]",
Prenumerata roczna na prowincję 1·60 zł.

Przyjechali do Lwowa
4 czerwca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. W. Palewski z Zadorowa. M. Zdulski z Kolbuszowy. A. Zawadzki z Jaworowa. C. Lekczyński z Remenowa. J. Stebelski z z Wiednia. L. Kulczycki z Łopatyna. J. Timoftiewicz z Krosna. K. Jordan z Krakowa.

HOTEL LANGA. S. Olszyński z Warszawy. M. Krobicki z Poznania. K. Beer z Podola ros. N. Mieroszewski z Król. polskiego. K. Matkowski z Wadowczyka. F. Kalt, B. Klein, R. Halporn, H. Beiler, K. Zechner, A. Schwartz, L. Birnbaum z Wiednia. A. Geigner z Debreczyna.

Wiedeń 4 czerwca. Pszenica loco 8.20 do 8·25 na jes. 7·73 do 7·75. Żyto loco 7·22 do 7·27 na jes. 6·22 do 6·24. Owies loco 8·70 do 8·80 na jes. 6·19 do 6·22. Spirytus $12·37\frac{1}{2}$ do $12·65\frac{1}{2}$.

Peszt 4 czerwca. Pszenica loco 8·02 do 8·05 na jes. 7·48 do 7·50. Owies na jes. 5·78 do 5·80 Spirytus 12·25 do 12·50.

Berlin 4 czerwca. Pszenica loco 199·25 na jesień 182·50. Żyto loco 155·— na jesień 150·75 do —·—. Owies loco 163·75 na jesień 142·50. Spirytus loco 35·— na lipiec. 33·90 na wrzesień 34·80.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 4 czerwca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	305.50	Węg. kolej półn. wschodn.	198.50
Alpiny	99 80	Wiedeńskie tramw. kom.	147 50
Kredyty węg.	345 25	Akcje tytoń.	125·75
Anglobanki	154 75	Gal. obl. indem.	104 5
Uniony	245.25	Elbethale	235 —
Ludwiki	200.50	Länderbanki	234 90
Nordbany	277.—	Renta zł. węg.	104 25
Lombardy	138.75	Bankvereiny	119.30
Losy tureckie	38.40	Renta węg. pap.	99 80
Staatsbahny	230.25	Ruble	136.—
Czerniowieckie	234 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	198	50	201	—
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	230	—	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. [illegible] pro. w. a.	101	30	102	—
Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr.	106	75	107	45
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41 l.	95	40	96	10
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ „ 52 l.	100	15	100	85
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	60	—
„ „ „ „ (d. [illegible]) [illegible]	47	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	—	—	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	100	75	—	—
„ „ 1883 4 „ „	98	10	98	80
Galic. fund. propinacyjnego $4\frac{1}{2}$ „	92	20	92	90
5. Losy:				
Losy miast. Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	—	—	24	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.52		5.62	
Napoleondor	9.30		9.36—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9·75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42—	
„ „ papierowy	1.34—		1.36—	
100 marek niemieckich	57.10		57.50	

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu . . .		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

8

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Najmniejszych; bankierowie poznali mię natychmiast i całą wypłacili należność.

— Masz już wygodne mieszkanie?

— Skinęła twierdząco, poczem długa nastąpiła cisza. Młoda kobieta nerwowym ruchem rąk zdradzała tylko szarpiący nią niepokój. Chciała widocznie przemówić i wahała się; snadź poruszenie przedmiotu, najbardziej ciążącego jej na sercu, nielatwem było w obec surowego spojrzenia Castelnaua.

— Wincenty — wyrzekła wreszcie, głosem do szeptu zniżonym. — Wincenty, czy nie ma dla nas żadnej już nadziei? Czy bliższe porozumienie i pogodzenie nasze znajdujesz zupełnie niemożebnem?

— Domyślam się, iż chcesz mówić o mieszkaniu pod jednym dachem?

— Tak! Och Wincenty...

— Zatrzymaj się. Na jakiej, proszę cię, zasadzie, czynisz mi propozycję podobną? Sądzisz więc, iż rok pobytu na oddalonej wyspie, rok więzienia nawet, może zmienić gruntownie charakter mężczyzny, lub kobiety? Chcesz mię przekonać, że tak przynajmniej stało się w twoim przypadku? O, nie zapominaj, że małżeństwo nasze było ciężką nieudaną próbą, że zamiast złączyć nasze życia, zwichnęło je tylko. Zmuszeni do ciągłego obcowania z sobą, będziemy jednak sercem i myślą tak dalecy, jak gdyby nas głębie oceanu, lub długie dzieliły lata. Nie, Gertrudo, porzuć ten projekt; po co się na nowo narażać na rozczarowania? Nie dla nas już mrzonki podobne.

— Nie mów tego — ze złożonemi prosiła rękoma. — Życie, jakie prowadzimy dzisiaj, ciężarem mi się stało; większa bowiem część jego brzemienia, na mnie wyłącznie spada; żona oddzielona od męża, separatka, w dwudziestem zawsze jest położeniu. Nie błagam o miłość, ale żądam opieki i schronienia pod twym dachem.

— Rozumiem, — przerwał pułkownik z goryczą, — chodzi ci o pieniężne i towarzyskie korzyści mego dzisiejszego stanowiska, i dla tego chciałabyś dawne *status quo* przywrócić. Pragniesz pokazać światu, iż zostałaś przywróconą ze wszystkiemi honorami do porzuconego lekkomyślnie rodzinnego ogniska.

— Do porzuconego lekkomyślnie?

Słowo to ukłuło ją; zarumieniona cofnęła się z urazą.

— Ej, może nie? Czy chcesz bym wznawiał niepotrzebnie wspomnienia przeszłości? Jeżeli własne sumienie nie mówi ci, iż rozstanie nasze twojem tylko było dziełem i z twojej wynikło winy, natenczas, po co próżne marnować słowa? Pogodzenie między mną a tobą było-by czczym chyba pozorem, szyderstwem.

— Powiedziałam ci jednak, że o pozór tylko proszę.

— Przepraszam, lecz życzeniu podobnemu zadość uczynić nie mogę.

— Ach, pojmuję. Sądzisz zapewne, iż stałabym się zaporą twojej wolności, szpiegiem, śledzącym ruch każdy?

Oskarżenie, ukryte w tych słowach, nie rozgniewało Wincentego Castelnaua, wrodzone poczucie sprawiedliwości nie pozwalało mu na to, odparł też spokojnie:

— Nie, mylisz się, sumienie me jest tak czystem, iż żadnej nie obawia się kontroli. Wolę jednak jawny rozdział nad takie życie wspólne, jakiem przez lat dziesięć męczyliśmy się nawzajem. Powtarzam raz jeszcze, iż ty tylko byłaś przyczyną wszystkiego złego, ty doprowadziłaś do moralnego między nami rozdziału; jeżeli więc dzisiaj cięższa część brzemienia przypadła ci w udziale, zbierzesz zasłużenie plon z ziarna, które sama posiałaś. Przyznaję jednak, iż w wielkość cierpienia twego niebardzo wierzyć mogę.

— Odmawiasz zatem?

— Odmawiam.

Castelnau odwrócił się i przystąpił do okna, Gertruda zaś powstawszy zapięła płaszczyk i, zatrzymując się, widocznie coś mówić chciała. Po chwili jednak zwróciła się ku drzwiom.

— Żegnam cię. — wyrzekła od progu już, patrząc raz jeszcze na tego nieugiętego człowieka, który był przecież jej mężem.

Pułkownik poruszył się żywo.

— Zaczekaj; poślę służącego, aby ci zawołał dorożkę — wyrzekł.

— Dziękuję ci. Wolę się obejść; nie chcę bowiem, by twoi ludzie zmuszeni byli robić dla mnie cokolwiek. Jeszcze raz — dobranoc.

— Dobranoc.

Drzwi skrzypnęły, ciężka portjera opadła i Wincenty Castelnau sam znów pozostał.

V.

Wieczór ten strasznym był dla Castelnaua. Obok dawnych bolesnych wspomnień, obok rozkrwawienia ran starych i złamania nadziei, szatan zwątpienia szarpał mu jeszcze duszę. Czy wiara, jaką Vilna pokładała w honor jego i uczciwość, oprze się tej próbie? Czy nie podzepnie jej nieufności w prawdę słów narzeczonego? Na myśl samą, iż mogła go posądzić o dwulicowość, o świadome ukrycie ocalenia Gertrudy, rozpacz ogarniała pułkownika. A jeżeli powie, iż, zawiadomiony o uratowaniu swej żony, chciał tylko oszukać tę, która mu miłość swą i cześć oddała?

Chwila jednak zastanowienia wykazała mu, że posądzenie tem nawet krzywdzi i obraża Vilnę, że jej ujmę przynosi.

Stanęć przed czystem, promiennem spojrzeniem miss Lascelles, i wyrzec słowa, które życie jej zwichnąć musiały, to przechodziło siły Castelnaua. Ukrywać jednak faktu, o którym jutro świat cały się dowie, nie myślał zupełnie. Jedyną więc drogą było zawiadomienie listowne. W ten sposób pierwsze wrażenie ciosu minie już i Vilna, przygotowana na wszystko, spokojniej się z nim spotka. Kto wie, zresztą, może nie zechce widzieć go wcale? Pułkownik naprożno starał się odgadnąć, coby większość kobiet robiła w podobnem położeniu, czuł jednak, iż, pisząc, oszczędzi jej słów, pod pierwszem rzucanych wrażeniem, słów, których oboje żałować-by później mogli.

Świt już szary panował nad światem, gdy nareszcie zdołał o tyle zebrać myśli, by skreślić do niej parę wyrazów; nie siląc się wcale na omówienie przedmiotu, wypowiedział po prostu prawdę szczerą, zapytując, czy Vilna zechce się z nim zobaczyć.

Jak mu zeszedł dzień następny, nie umiał-by nawet powiedzieć. Interes służby nakazywał mu być w ministerjum wojny; poszedł więc i ze zwykłą dokładnością zdał sprawę z afrykańskich swych czynności, słuchając zaś poważnego jego głosu i patrząc na blade, lecz spokojne na pozór oblicze, nikt nie byłby odgadł nawet, jak straszna troska serce mu uciska.

Powróciwszy do domu, zamknął się w bibljotece pod pozorem pilnej bardzo roboty. Niepokój jednak nie dał mu zasiąść do niej; chodząc też wzdłuż i wszerz pokoju, czekał z udręczeniem na odpowiedź Vilny. Po południu przyszła ona nareszcie; był to pierwszy list, jaki pisała do niego. Rozerwawszy kopertę, spostrzegł natychmiast, iż słowa te drżącą kreśliła ręką:

„Jak mogłeś przypuścić, że nie zechcę cię widzieć więcej?“ — pisała ze zwykłą, właściwą sobie prostotą. — „I owszem, proszę, przyjdź dziś jeszcze do mnie. Nie widzę przyczyny, dla której nie moglibyśmy się zobaczyć? Gdyby zresztą słuszność wymagała nawet podobnego poświęcenia, nie miałabym do niego siły. Niech Bóg miłosierny zmiłuje się nad nami.

Twoja zawsze

Vilna.

Uniesiony, pułkownik list do ust przycisnął. Serdeczne, pełne ufności te słowa, były pierwszym jaśniejszym promieniem wśród ciemnej nocy, jaka go zewsząd otaczała.

Szósta godzina biła już na wieży jednego z sąsiednich kościołów, gdy Wincenty Castelnau zadzwonił do furty Zakładu św. Małgorzaty. Czarno ubrana, w białym fartuszku i czepeczku, dziewczyna, otworzyła mu podwoje, zapytana zaś o siostrę Vilnę, zaprowadziła go do pokoju, położonego w głębi kurytarza, objaśniając, iż miss Lascelles zaraz służyć mu będzie.

Salonik nie różnił się niczem od zwykłych tego rodzaju bawialni; półki z książkami i pianino nutami zarzucone, zdradzały tu jedynie obecność kobiety; pułkownik Castelnau niezdolnym był jednak w tej chwili do robienia jakichkolwiek uwag.

Kroki Vilny tak lekkie były, że nawet natężony słuch Wincentego nie zdołał pochwycić szelestu jej sukni, lub skrzypnięcia posadzki. Drzwi zamknęły się cicho, równocześnie zaś blada bardzo, z wyrazem nieokreślonego bólu w oczach, Vilna, idealniej jeszcze piękna, stanęła przed jego oczyma. Ulegając wewnętrznemu popędowi, Castelnau postąpił żywo naprzód i z okrzykiem niewypowiedzianej radości, z ruchem utęsknienia, oba ku niej wyciągnął ramiona.

Nie cofnęła się, lecz pełna ufności, jak gołąbka ze złamanemi skrzydłami, na jego spoczęła piersi.

Zapatrzeni w siebie z rozpaczną goryczą, nie znajdowali nawzajem ani jednego słowa pociechy lub nadziei. Chociaż bowiem nie było to wieczyste pożegnanie, Castelnau czuł wszakże, iż życie ich rozdzielają się na zawsze, że odtąd, krocząc samotnie, zrzadka tylko i na chwilę spotykać się będą mogli, a boleść rozstania przewyższy w takim razie radość, z odnalezienia się wynikłą.

Vilna, długiem rozmyślaniem i modlitwą wzmocniona, wiedziała równocześnie, iż po raz to ostatni pozwala się otoczyć tkliwym ramionom Castelnaua, po raz ostatni, jako pozostałość po żona przemawia; rozpacz zaś pułkownika mówiła jej, iż za niego i za siebie siłę oraz stanowczość okazać powinna.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak